Nr. 39. 27. Listopada 1860.

KÓŁKO RODZINNE

Wychodzi we Lwowie w dwóch arkuszach co Wtorek. Prenumerata: z przesyłką pocztową całorocz. 10 zł., półr. 5 zł., kwart. 2½ zł. We Lwowie całorocz. 9 zł., półr. 4½ zł., kwart. 2¼ zł., miesięczn. 75 ct. w.a.

Miejscową prenumeratę przyjmuje księgarnia Wilda tudzież inseraty po 8 ct. od wiersza za pierwszorazowe umieszczenie, za następne po 4 ct. z dołączeniem stemplowego po 30 ct. Biuro redakcyi: ulica halicka Nr. 157¼.

MARYA.

Szkic powieściowy.

Ciąg dalszy.

IV.

We dwa tygodnie po wyjeździe pani Karnowskiej miasteczko siedmiogrodzkie Maros-Wasarhely było niezmiernie ożywionem. Odbywał się w niem właśnie jarmark. Na obszernym rynku kupcy żydowscy, niemieccy, wołoscy i serbscy rozłożyli to pod namiotami to po budach drewnianych, to pod gołem niebem rozmaite towary swoje. Wprawdzie wyższe klasy tegoż miasteczka i okoliczna szlachta madyarska na tym jarmarku niewiele dla siebie znalazła; za to wiejska ludność szeklerska, mało potrzeb mająca, zaopatrywała się tutaj w gunie i kożuszki, w buty i pasy, w tytoń, fajki, torby, torebki, siekierki i ostrogi, w kapelusze i czapki, a wszystkie przybory toalety węgierskich góralek od czerwonych ciżemek do koszulki kolorowaną włóczką wyhaftowanej, do wełnianych tasiemek we wszystkich kolorach tęczy, do pierścieni i zausznic tombakowych zwabiały kobiety. Zresztą nie same sprawy targowe pościągały tu tak liczne tłumy; obok potrzeb właściwych prawie wszyscy mieli inne widoki i cele: wszak i cygani tam przegrywali do tańca i wołoskiego wina szynkowano po karczmach a żydzi polscy zwykli tam sprowadzać gorzałki. Spodziewał się więc każden, że przy targu i handlu będzie i hulatyka; a tejto żywy madiar chętnie szuka, a jak znajdzie, to jej się z całą duszą oddaje.

Śród zgiełku jarmarkowego wielka bryka żydowska zajeżdżała od rynku w bramę jednej z lepszych karczm miasteczka. Na koźle siedział żyd polski, obok niego wąsaty służący z miną marsową, w środku młoda kabieta. Chłopczyk trzyletni, znużony drogą, spał obok niej z głową opartą na jej kolanach. Karczma była przepełniona; zeszedł zatem czas niejaki póki bryki i wozy, bryczki i wózki zrobiły miejsce nowo przybyłym. Nim to nastąpiło, nawinął się jakiś drugi żyd polski, który z zajeżdżającym w bardzo żywą wdał się rozmowę. Podróżna z ich szwargotów jedno tylko słowo zrozumiała, to jest nazwę miasta, z którego przybyła a które jej furman nazywał „Lwiw“ drugi zaś żyd uporczywie chrzcił Lembergiem. Przysłuchiwała się zresztą tej rozmowie osoba w niepokaźnym stroju węgierskim na pozór obojętna, która jednak i nazwę miasta Fokszan zrozumiała i dowiedziała się, że podróżna będzie potrzebowała koni do dalszej podróży. Nareszcie ustąpiły się bryczki i powozy, znalazło się miejsce na konie, a i podróżna z dzieckiem swojem umieściła się w ciasnej izdebce, której okno wychodziło na rynek. Chłopczyk zmęczony zjadłszy kęs chleba z masłem i bryndzą, wnet znowu zasnął na sianie, którem łóżko izdebki było zasłane, gdy tymczasem matka sama siedząc na krótkiej kanapce chciała pójść za jego przykładem, aby po chwili niezbędnego odpoczynku obmyśleć środki do dalszej podróży. Blada jej twarz wycieńczona trudami podróży zdradzała kobietę wyższego wychowania, a w pełnem ciemnem oku, choć było przyćmione znużeniem, iskra myśli igrała a często nawet błyskawica silnej woli przedzierała się przez obłoki nieokreślonego dumania. — Siliła się zrazu aby zasnąć, zakazała nawet staremu służącemu wejścia do izby, aby jej nie obudził; ale tysiączne tony skrzypek i fujarek, brzęczenie drymli cygańskich, spiewy chłopów madziarskich, rzenie i stupanie koni, szmer rozmawiających, krzyki pojedyńczych odganiały słodki sen od zapadających powiek. Kiedy nareszcie hałaśliwszy jak dotąd orszak ukazał się pod jej oknami, oczy jej mimowolnie padły na dziwaczny pochód, który ciągnął ku wielkiemu namiotowi, na środku rynku rozłożonemu. Na przedzie szło kilku cyganów i z wielką dobitnością odgrywało na skrzypcach i cymbałach pieśń jakąś węgierską, obok nich i przed nimi tłumy dzieci uwijały się skacząc i wykrzykując. Za nimi kilkanaście parobków szeklerskich ognistą lecz ponurą jakąś pieśń spiewało, tańcząc, bijąc ostrogami, popijając z butelek, które trzymali w rękach, i przerywając spiew namiętnym wykrzykiem Elien Elien! kiral! Podobna liczba huzarów w podobny sposób nastąpiła po nich, potem wóz z chorągiewką cesarską i ze starym wachmistrzem stojącym po środku. Przed nim, za nim obok siedziało, leżało, wisiało na wozie i przy wozie niepojętym sposobem pół tuzina pijanych parobków i kilku huzarów. Tłum ludu nie mniej hałaśliwy a śród niego kilka dziewek młodych, kilka starszych kobiet zachodzących się od płaczu ten pochód zamykało. — Byłto werbunek huzarów szeklerskich.

Gdy orszak przechodził koło karczmy jeden z nowo przystałych ochotników zatrzymał się od razu, i z wykrzykiem zadziwienia:

— Walenty! to Walenty! — zawołał żegnając się — jakem żyw! Walenty!

— Naprzód, naprzód! — naglił kapral od huzarów obok idący.

Walenty odwrócił się i mruknął coś pod wąsami.

Pani Karnowska, bo podróżna była nikim innym, zapukała na niego do okna.

— Cóż to za człowiek cię tu poznał — zapytała wchodzącego.

— Ażem osłupiał, odrzekł. Wszak to Jacenty pana Waleryana. Mój Boże co się to dzieje! Za tego byłby się człowiek dał —

A skądże się tu dostać mógł?

— Ta mowili, że go wysłał p. Waleryan do naszych na —

Już się wszystko rozprzęga! westchnęła pani Karnowska.

Och pani Majorowo! Coby też pan Naczelnik powiedział, gdyby się na to patrzył!

Idź mój Walenty, zawołaj mi furmana naszego, niech mi się koni wystara za kordon do Fokszan.

Żyd obiecał, że wszystko zrobi, co tylko będzie mógł, ale, — dodał — trzeba tu przeczekać dzień lub dwa dni, bo niepodobna dostać koni podczas jarmarku.

Pani Karnowska w przykrem była położeniu. Za wdaniem się pana de St. Preux komitet lwowski wytknął jej wprawdzie drogę do Maros-Wasarhely. Ztąd jednak kilkoma przesmykami można się było dostać przez góry na Wołoszczyznę lub do Multan. Wybór przesmyku jej roztropności lub przypadkowi zostawiono, gdyż trzeba było zastosować się w nim do bardzo zmiennych okoliczności. Rząd bowiem wzdłuż całej granicy wołoskiej nakazał wielką czujność, a władze pograniczoe wykonywały ten nakaz z wielką ścisłością. Wybór więc był trudny, był ważny i niebezpieczny, gdyż pani Karnowskiej, jako kobiecie mniej podejrzanej, powierzono papiery kompromitujące do konfederatów. Zresztą od chwili rozmowy dwóch żydów przy bramie karczmy Majorowa była niespokojna, bo na podrobionym paszporcie uchodziła za Wołoszkę, a furman żydowski, który ją przywiózł, choć polecony przez pana Mierzańskiego, choć niejednego już konfederata przeprawił do Bukaresztu, mógł ją zdradzić. Okoliczność, że żołnierz jakiś poznał jej służącego, powiększył jej niespokojność. Chciała więc jak najspieszniej wyjechać.

W takiem usposobieniu pani Karnowska oczekiwała furmana swego. Minęła godzina po godzinie, zapadł wieczór, gwar i zgiełk nie ustawał, muzyki odzywały się coraz głośniej, a tańce i pijatyki nastąpiły w chłodzie wieczornym, po skwarze dnia lipcowego. Ktokolwiek w pilnej sprawie jadąc widział się podobnym sposobem zatrzymanym w obcej mieścinie, i otoczonym tysiącem ludzi obojętnych a przecież ciekawych i natrętnych; ten pojmie tortury kobiety jadącej przez obcy kraj do męża w sprawie sercu jej drogiej naglącej, niebezpiecznej. Cóż się stanie z nią, z dzieckiem, jeżeliby przypadek nieprzewidziany odkrył, kim jest i gdzie się udaje! Zresztą czyjej radzie zaufać w ułożeniu dalszego planu podróży? W najlepszym razie mogła się spodziewać że jej polecą drogę najlepszą, a ta prawdopodobnie byłaby najniebezpieczniejsza. — Uciekała się pani Karnowska do Boga o udzielenie jej sił, przezorności i pomocy. Modlitwa uspokoiła jej serce.

— Postąpiłam sobie, jak byłam powinna — rzekła do siebie — w Twoich rękach, o Boże, spoczywają skutki działań naszych, Tobie ufam, Ty losem dziecka mego, wolą Władysława i niedoświadczonym siłom moim pokierujesz ku dobru naszemu, ku dobru i sławie ojczyzny!

Wrócił nareszcie żyd. Było w głosie jego, w podlącej się usłużności, w ruchach i minie coś odmiennego, niezwykłego. Nie uszło to podejrzliwej baczności pani Karnowskiej. Znalazł on wygodny kryty wózek wołoski. Kupiec luzem do Jass wracający był gotów zawieźć ją do Fokszan na Kronsztadt i przesmyk Temeski. Minęłaby i okoliłaby góry, jechałaby prawie ciągle bitym gościńcem przez okolice bezpieczne. Trzeba było tylko przeczekać jeszcze dzień jeden w Maros-Wasarhely. Trzeba było zresztą być dość śmiałą i szczęśliwą, aby się przedrzeć przez oddział wojskowy strzegący tej drogi. Żyd nie wspominał o tej okoliczności, ale pani Karnowska dowiedziała się była o niej od szlachty madziarskiej, do której dworów była zajechała. Czy się narazić na to niebezpieczeństwo? Czy same przemilczenie tej okoliczności ze strony żyda nie musiało u niej wywołać podejrzenia? Wszak żyd dobrze wiedział, kim podróżna jest, i domyślił się zapewne, że jedzie do męża! Chciała go więc odprawić nic nie postanowiwszy.

— Jutro pomówimy — jutro; rzekła. Może tymczasem lepszą okazyę znajdziesz.

— Niech będzie jutro, odpowiedział Abrahamek, tylko proszę Jaśni Pani, aby było wcześnie, bo człowiek ma także własne interesa — a to nagłe, za któremi będę musiał latać przez cały dzień. Własne konie nawet powierzę gospodarzowi.

— Zapewne tytoń węgierski? — zapytała pani Karnowska z roztargnieniem — oby cię tylko nie schwytali na przemycaniu.

— Tytoń? Broń Boże — odparł żyd z wyrazem tajemniczym — ale nie mówmy o tem, proszę Jaśnie pani —

— Ciekawam; przecież! dodała rozciekawiona mystycznością żyda.

— Mam komis, szepnął żydek z miną trwożliwą, mam komis zakupić pięćdziesiąt kulbak — ale niech to będzie między nami.

— Cóż w tem złego? zapytała Majorowa.

— Nic, bynajmniej, odrzekł — gdzieżby w tem było coś złego. — Kiedy wojna się toczy po całym świecie i strzelają do siebie — no to im potrzeba siodeł do tego.

— Masz zapewne komis od liweranta?

— Tak jest, dodał z otuchą — od liweranta i cóż w tym złego?

— A czemuż nie chcesz, aby się kto o tem dowiedział.

— Do czegoż się ma kto dowiedzieć? Bo to, widzi pani, kiedy jeden się bije i drugi wojuje i trzeci, to każdemu zazdrość, aby inny nie miał więcej kulbak jak on sam, bo każden potrzebuje, a im więcej pokupu na towar, tem on droższy i rzadszy.

Domysł błysnął przez duszę majorowej.

— To dla naszych — rzekła do siebie, pewnie dla naszych! Tu muszą być wysłannicy od konfederacyi! Boże mój, gdyby się widzieć z którym z nich! Żyd może ich zna—może—. Lecz jakby go skłonić do tego aby się przyznał? Jakże się zdradzić przed nim, że się wie o formującym się jakimś wojsku polskiem. Trzeba być ostrożną!

A tak, choć serce jej biło mocniej jak zwykle, choć na przemian rumieniec i bladość występowały na lica, pani Karnowska głosem obojętnym przestrzegała komisanta następującemi słowami:

— Przy liwerunkach dobre bywają zyski — tylko bądź ostrożnym — abyś nie żałował. To rzecz niebezpieczna!

— Czemu niebezpieczna? odpowiedział niespokojnie żyd. A dla kogoż ja zakupuję?

— Jeżeli nie dla cesarza — to dla Francuza — bo tylko te dwa mocarstwa —

Potomek Abrahama zbladł jak trup:

— Ja! dla Francuza? Wolałbym kupować siodła dla psów jak dla Francuzów! Aż mróz przechodzi pomyśleć! — Bo —

— No to dla cesarza.

— Albożto tylko cesarz i Francuz na świecie— a ten pasza co siedzi w Widdyniu, czyż nie godzien wojować z całym światem? — Do tego trzeba mu koni, a koni bez siodeł, to z przeproszeniem jak ja bez jarmurki — to być nie może na wojnie.

— Więc dla paszy widdyńskiego kulbaki! — to co innego — ale któżcito dał to zlecenie?

— Liwerant — a któż? Tu nas jest kilku takich jak ja; a mnie także wybrali — bo częściej tu bywam, mam krewnych w Udwarhely i wiem, gdzie czego szukać.

— Czy przybył tu sam liwerant?

To zapytanie zaczęło niepokoić żyda. Spostrzegł się, że się już nadto wygadał. Po chwili namysłu odrzekł:

— Liwerant tu? Na co tu liweranta? On sobie siedzi u Jaśnie wielmożnego paszy i zabiera pieniądze, a my wydajemy pieniądze.—Ale wróćmy do wyjazdu Jaśnie Pani — więc jutro — niech będzie.

To mówiąc Abrahamek wysunął się drzwiami z niskim ukłonem.

Zaledwie wyszedł, gdy chrapliwy głos jego dał się słyszeć w sieniach. Coś tłumaczył się i kłócił się z kimś, który rozkazującym tonem z nim rozprawiał. Majorowa tyle rozumiała po niemiecku, że się domyśliła, iż domagano się od furmana jakichś wywodów, i że go się pytano, zkąd przybył, dokąd jedzie, kogo wiezie. Żyd odpowiadał gładko. Inne głosy żydowskie przyświadczyły, że prawdę mówi; gospodarz także go znał. Skończyło się na niczem.

Noc była niespokojna. Głosy stróżów nocnych, szczekanie psów, muzyka i krzyki trwały bez przestanku. Pod namiotem werbowniczym hulano do świtu. Wrzawa na ulicy i w sieniach i niespokojne myśli nie dały jej spać. Znużenie fizyczne sprowadziło przytem gorączkę, a tysiące widm opanowały rozognioną jej wyobraźnię.

W godzinę po północy coś zapukało do okna izdebki. Nie dowierzając uchom, pani Karnowska wstała z łóżka, na którem przy synku swoim odpoczywała. Za szybą ukazała się w ciemności postać huzara.

— Zmylił zapewne okno — pomyślała — może pijany!

Chciała więc wrócić do łóżka, ale pukanie powtórzyło się. Trzeba było otworzyć okienko, aby odprawić natręta. Zaledwie to uczyniła, kiedy żołnierz wsunąwszy rękę, szepnął po polsku:

— List do pani Majorowej — poczem znikł.

— List do mnie? o tej porze — tym sposobem — przez huzara Polaka mi podany! — rzekła zmieszana, a trzęsącą się ręką sięgała za krzesiwo. Trwało chwilę nim jej się udało skrzesać ognia i zapalić świecę. List był pisany w języku francuzkim. Poznała rękę wicehrabiego. Drżała, bo nie mogła pojąć, co się działo. Odczytała słowa następujące.

— Abrahama mają w podejrzeniu; jutro go zamkną — dowierzać mu nie można. Przed świtem zajedzie furman szeklerski po Panią. — Nie wahaj się pani powierzyć mu siebie i syna swego. Każda chwila zwłoki może być chwilą zguby. Poddaj się w drodze kierownictwu furmana. W Fokszanach zapłacisz mu pięć rubli.

Nie będziemy opisywali, co się działo w duszy Maryi. Więc pan de Saint Preux był tutaj — pojechał za nią, czuwał nad nią w drodze — opiekował się jej bezpieczeństwem! Czyż tyle troskliwości miała przypisywać przyjaźni? Czy może przypadek nadał jego postępowaniu pozory poświęcenia się dla niej? A dawniej, a dawniej? Nawał wspomnień cisnął się w jej myśli. Wkrótce serce kobiece odgadło prawdę. Żal, duma i niespokój ogarnęły ją na przemian.—Czy przyjąć przysługę?

— Nie mogę! nie mogę — była odpowiedź stanowcza na to zapytanie. — Czyżby to nie znaczyło przyznać się, że go zrozumiałam? że korzystam ze słabości jego? — Zostanę; niech wola Boga się spełni.

Już było nad rankiem. — Głośne stukanie do bramy i przekleństwo węgierskie przebudziły ją z gorzkiego dumania. Otworzono bramę, zrobiła się wrzawa w sieniach. Straż wojskowa przyszła po żyda. Nie zważano na płacz i krzyki jego, nie zrozumiano go nawet, gdy się odwoływał po niemiecku do świadec-

*

twa pani Karnowskiej; odprowadzono go pod strażą do koszar.

Sprawdziła się więc przestroga pana de Saint Preux, a walka wewnętrzna rozpoczęła się na nowo w duszy pani Karnowskiej.

— Więc wysłannik rzeczypospolitej francuzkiej i w tej mieścinie ma swoje stosunki — więc sprawa nasza i tutaj ma swoich przyjaciół! O Boże mój udziel nam siłę zgody i poświęcenia, odejm próżność, brak wiary — a przy pomocy Twojej i przyjaźni narodów — odrodzenie nasze się spełni!...

Wpadł jej na myśl komis dany Abrahamkowi i ów huzar Polak co jej list wicehrabiego doręczył i stosunki tegoż w tym kraju. Była pewna, że jacyś wojskowi wysłani od konfederacyi w tej chwili znajdują się w Maros-Wazarhely. Może tymże, nie panu de Saint Preux winną była opiekę, której doznawała. Było zresztą rzeczą naturalną, że wicehrabia znanym jej pismem swojem uwiadomił ją o niebezpieczeństwie grożącem. Czyż bowiem mogła dać wiarę przestrodze pochodzącej od osoby nieznanej, bezimiennej? Czyż nie musiałaby w takim razie lękać się raczej podstępu, aniżeli usłuchać rady opiekuńczej?

A jednak serce jej śród obawy i niespokoju nie odstąpiło od postanowienia raz powziętego — bo serce jej było sercem Polki.

Już zaczęło świtać. Na ulicy wrzawa nocna ustała. Lada chwila mógł zajechać wózek. Władyś, który dotychczas spokojnie spał przy matce, przebudził się ze snu i tulił do niej, pytając czy już dzień i czy nie pojedzie dalej?

Widok ukochanego dziecka dał inny, przeciwny kierunek myślom matki. Kiedy wszystkie jej nadzieje zachwiały się, przecież jedna pozostała rękojmia przyszłości dla Maryi, jedna nadzieja — jedna pociecha — to dziecko. Czyż miała prawo narażać to drogie życie na niebezpieczeństwo? Jeżeli się obawy wicehrabiego ziszczą, cóż się stanie ze słabą dzieciną w kraju obcym, daleko od swoich, śród ludzi obojętnych? Z przerażeniem widziała w duszy syna swego to żebrzącego, to chorego — umierającego — to znowu oddanego do szkoły wojskowej.

— Nie! nigdy! — rzekła. — Walenty! Walenty! — zawołała po chwili — Miej wszystko w pogotowiu, za chwilę pojedziemy.

— Czem? — zapytał wiarus zdziwiony.

— Nie pytaj... furman już zamówiony.

Nie trwało długo, a kryty całkiem szaraban zajechał przed bramę karczmy. Jeszcze wszyscy spali w gospodzie, a już raźne konie żwawo kłusowały uboczną drożyną ku górom, które od wschodu dzielą Siedmiogród od Multan. Przed miastem jakiś huzar witał się po polsku z Walentym przy furmanie siedzącym.

— Do zobaczenia! — wołał za podróżnymi.

— Kto to taki? — zapytała pani Karnowska.

Stary wiarus ruszył ramionami, machnął ręką z pogardą i dodał:

— Zbieg i włóczęga, Jacenty pana Walerego.

Podróżni nasi nie ujechali mili, kiedy tentent cwałujących koni zwrócił ich uwagę na siebie. Czterech jeźdźców w strojach węgierskich pędziło za nimi. Gdy ich dogonili Walenty wydał okrzyk zadziwienia:

— Gdyby nie wąsy i strój węgierski, przysiągłby człowiek, że to pan wicehrabia!

— Pan wicehrabia? — zapytała majorowa, a rumieniec wystąpił na jej licach. — Jedźmy, jedźmy! — nagliła z obawy, aby się nie chciał z nią widzieć.

Obawa ta była próżną. Jeźdźcy przelecieli jak wiatr.

— Otóż znowu ten hultaj Jacenty! — mruknął Walenty z oburzeniem, poznawszy jednego z cwałujących.

(D. c. n.)

ZYGMUNTOWI KACZKOWSKIEMU

dedykacya poematu

„Sobieski pod Wiedniem“

przez

DEOTYMĘ.

Ty wiesz, ty czujesz czem jest przeszłość nasza,
Gdzie sosny wspomnień pod śniegami gwarzą
I gdzie tłum podań z krzyształową twarzą,
Do chatki serca przechodnia zaprasza.
Ty wiesz, bo nieraz siadłeś u tej strzechy,
Z kubka pamięci piłeś miód pociechy;
A w samotności nie czułeś ponęty,
Nas wwiodłeś w progi domowych bożyszczy,
I dałeś czarę, na której dnie błyszczy
Obraz przeszłości zaklęty.

A nad tą chatką wznoszą się zamczyska,
Kędy poezya swe bluszcze rozpina;
A pod zamkami rzeka z łez połyska
A z dwóch stron rzeki szeleści dolina,
Gdzie bielejący od grobów stuleci
Smętarz, krwawemi różami się kwieci,
Twój duch nas wodzi w tych zamkach żałoby,
Groźnych posągów odżywia nam rysy,
I wielkie plemion okazując groby,
Czyta wpół-starte napisy.

Na głos młodzieńca z pod białych kamieni,
Powstają siwe karmazyny nasze;
Powstają z duszą, silną jak pałasze,
Prostą jak skiba; powstają zdumieni
Że nim zabrzmiała trąba archanioła,
Już głos człowieka do życia ich woła!
Tobie więc święcę tę pieśń z dawnych czasów
Różczka to, liśćmi dwustu lat spowita;
Przyjm tę gałązkę z wawrzynowych lasów,
Któremi przeszłość zakwita.

Przeszłość! Potężne, niezgłębione słowo...
Jedno mu tylko mocą dorównywa:
Przyszłość! Wymowna tajemnie wymową?
Przeszłość i Przyszłość!... Wieczności ogniwa!
Raj utracony... i raj odzyskany!
A między niemi... ale po cóż rany
Otwarte tykać?... Ty, który z tęsknotą
Spoglądasz w przyszłość, rzuć na przeszłość okiem;
W dedalu wieków ten tylko prorokiem
Kto schwycił dziejów nić złotą.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk

Poznańskie.

(*Dokończenie.*)

Roczniki są jak dotąd najważniejszą publikacyą towarzystwa, o nich więc z osobna słów kilka dołączamy.

Nie jest to pismo ściśle peryodyczne, choć jest bezpośrednim organem towarzystwa; pojawiać się ono będzie w dalszych tomach swoich w czasach nieoznaczonych, wedle tego, kiedy się będzie miało co i za co drukować.

Tom Iszy zawiera kilka artykułów dających wiadomość o stanie i czynnościach towarzystwa, jako to:

1. Sprawozdanie czynności Tow. Przyj. Nauk do dnia 1 stycznia 1860.
2. Wykaz darów, które towarzystwu nadesłano do dnia 1 stycznia 1860.
3. Spis członków towarzystwa w r. 1860.
4. Ogłoszenie powtórne konkursu do napisania Historyi włościan i t. d.
5. Ustawy Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Prócz tego obejmuje tom Iszy następujące rozprawy naukowe: Nasamprzód: *Zasady i prawidła pisowni polskiej przez X. Fr. Malinowskiego.* Zamierzając trudnić się wydawnictwem, towarzystwo poznańskie poruszyło pytanie, jakiejby mu się w swoich drukach trzymać należało pisowni i czyby się nie dało połączonemi w jego łonie siłami przyprowadzić do skutku tyle pożądaną w piśmiennictwie naszem jednostajność ortografii? Poruczono rozeznanie tej sprawy znanemu zaszczytnie z umiejętnych badań nad językiem polskim xiędzu Malinowskiemu, który w powyższej rozprawie złożył wypadek zastanowienia swego nad podaną materyą. Zdanie jego wszelako, jak się pokazuje z Roczników, nie zostało przyjęte przez ogół Towarzystwa. Projektowane przez X. M. reformy ortograficzne sięgają zbyt daleko. Byłoby o wiele praktyczniej, gdyby był szanowny autor wymagania swoje zredukował ad minimum, i onych tylko przestrzegania, ale już wtedy *koniecznie,* zażądał. Doświadczenie bowiem uczy, że kto w takich mianowicie sprawach, jak język, od drugich wymaga zbyt wiele, ten ich z góry zraża od wszelkich koncesyi i nie otrzymuje najczęściej żadnego posłuchania.

Po tej pracy następuje rzecz X. Kan. Jabczyńskiego p. t. *Prawodawstwo i prawa kościoła w Polsce od początku chrześcijaństwa aż do wieku XV.* Jestto artykuł wprawdzie ściśle specyalny, nie mniej przeto jednak zajmujący. W drugiej mianowicie części rozprawy znajdujemy ciekawe dla każdego czytelnika szczegóły o donośności władzy arcybiskupów, biskupów i innych dygnitarzy kościoła polskiego owych odległych wieków, o ich stosunku pomiędzy sobą, o prerogatywach, atrybucyach i obowiązkach przywiązanych do każdego szczebla hierarchii duchownej, nakoniec o niektórych odrębnych urządzeniach i właściwościach ówczesnej organizacyi kościelnej.

Następuje dalej z kolei obszerna praca Leona Wegnera *O Janie Ostrorogu i jego pamiętniku na zjazd walny koronny za króla Kazimierza Jagiellończyka o urządzeniu rzeczypospolitej ułożonym.* Z znakomitym talentem i z gruntowną znajomością przedmiotu kreśli tu najprzód autor stan polityczny i moralne usposobienie innych narodów, z którymi Polska w XV wieku szczególniej zostawała w stosunkach, roztacza potem obok tego w głównych zarysach obraz odrębnych dążeń społeczeństwa polskiego, toż stronnictw, na jakie się ono w czasach owych dzieliło; wreszcie okazuje na tem tle ogólnych rysów co wybitniejsze osobistości dziejowe, a między niemi spostrzegamy na pierwszym planie typową prawdziwie postać samegoż Ostroroga, do którego biografii i charakterystyki wiele ważnych szczegółów, przez nikogo przedtem niepostrzeżonych, teraz przybyło dzięki tej monografii. Rozprawę pana Wegnera odczyta każdy z wielkiem zajęciem; podnosi ona znakomicie wartość tego tomu Roczników.

Potem idzie *Rozprawa wyświecająca historyą zaprowadzenia kanonikatu Doktora medycyny przy wszystkich kościołach katedralnych polskich, napisana przez Dr. Gąsiorowskiego.* W poszukiwaniach swoich nad dziejami sztuki lekarskiej w Polsce, spotykał autor co chwila imiona doktorów medycyny pomiędzy kanonikami to tej to owej katedry. Okoliczność ta go uderzyła, zaczął się więc rozpatrywać w wszelkich datach odnośnych do tego punktu. Wypadek dochodzeń swoich składa więc w tej rozprawie i wykazuje, że przyczyną systematycznego w Polsce powoływania doktorów medycyny na kanonie katedralne nie był żaden wzgląd sanitarny, ale że to było tylko mimowolnym skutkiem przywilejów stanu szlacheckiego, niemal jedynie i wyłącznie tylko sobie samemu przypisującego prawo do wyższych posad kościelnych, z wyłączeniem ludzi nieszlacheckiej kondycyi. Podczas jednak, kiedy kanonie po katedrach zaczęła obsiadać sama tylko rodowa szlachta, stanęła w wieku XV ustawa, ażeby po pięć kanonii przy każdym katedralnym kościele zostawionych było dla samej tylko intelligencyi, bez względu na urodzenie. Za warunek zaś i

niejako znamię wyższego wykształcenia i nauki uważane były stopnie akademickie, z których posiadania należało się każdemu o posady takowe starającemu wykazać. Stało się zatem, że począwszy od końca XV wieku i w ciągu następnych, pięciu z pomiędzy kanoników każdej kapituły było doktorami, reszta zaś składała się z duchownych rycerskiego stanu. Żeby zaś jedna nauka nad drugą, jeden wydział akademicki nad resztą wydziałów nie przychodził przy tem do przewagi i wyższości większej, nad owę, jaką umiejętnościom czasy owe w miarę swego pojmowania ich mniejszego lub większego znaczenia przypisywały: zastrzeżona była ustawą i liczba, w jakiej kanonicy doktorowie z każdego wydziału do tych posad mieli być przypuszczani. To jest: dwa za najcelniejsze naówczas poczytywane wydziały, teologiczny i prawniczy, dostarczały każdy po dwóch kanoników; wydział lekarski, jako mniej wtedy respektowany, miał w każdej kapitule tylko jednego swego doktora; wydział zaś filozoficzny, czyli jak to wówczas nazywano, wydział sztuk wyzwolonych, nie miał żadnego. W czem jednakże nie było tyle dla niego uszczerbku, jak się może na pozór zdaje. Należy bowiem wiedzieć, że wedle składu dawnej akademii krakowskiej, każdy teolog, każdy prawnik i medyk, nim był przypuszczony do wydziału swego i do egzaminów w jego zakresie, musiał poprzednio przebywać wydział sztuk wyzwolonych i nawet stopień najwyższy przez tenże wydział nadawany, to jest: stopień magistra in artibus pozyskać. A zatem każdy doktor, czy teologii, czy praw, czy sztuki lekarskiej, był tem samem i magistrem wydziału filozoficznego. Wydział filozoficzny mógł tedy we wszystkich pięciu kanonikach-doktorach uważać swoich wyobrazicieli. Pan Gąsiorowski szczególną uwagę zwraca w rozprawie swojej oczywiście na samych tylko doktorów medycyny, i wylicza szereg kanoników tym tytułem obdarzonych tak przy kapitule gnieźnieńskiej jak i poznańskiej, a to z dołączeniem do każdego imienia szczegółów biograficznych, jakie mu się zebrać zdarzyło.

W pracy p. Jana Nep. Romanowskiego *o Wojnie Zygmunta Augusta z zakonem Inflanckim r. 1557*, którą z kolei napotykamy, znajdujemy niektóre wcale nieznane dotąd szczegóły, wydobyte przez pracowitego autora z rękopiśmiennych aktów, dotyczących tej wojny, w bibliotece kórnickiej. Długi ten artykuł (może zbyt długi, t. j. zbyt drobnostkowo podjęty) nie jest jeszcze ukończony w tym pierwszym tomie Roczników.

Następuje potem ważna rozprawa professora literatury i języków słowiańskich w uniwersytecie wrocławskim, Dr. W. Cybulskiego p. t. *Obecny stan nauki o Runach słowiańskich.* Byłto zaiste wielki czas, aby się jaki trzeźwy a obeznany z przedmiotem umysł zajął raz przecie tą materyą, tak bałamutnie dotychczas traktowaną. Pan Cybulski wywiązał się należycie z obowiązku, jaki tu podjął. Nie zaprzeczył istnienia runów słowiańskich; ale w szmaty potargał wszystkie zaiste szczególne i zaledwie do wiary podobne dziwolągi nieokiełznanej wędzidłem zdrowego rozsądku wyobraźni takich badaczów, jak Kollar, albo też nasz Kucharski lub Wolański (w Xięstwie Pozn.).

Szereg objętych w Roczniku artykułów kończą następujące: *Wykopaliska w Manieczkach przez A. Białeckiego* (z dwiema tablicami), *Wiadomość historyczna o mieczu przechowanym w Archikatedrze Poznańskiej, którym według podania miał św. Piotr Apostoł uciąć ucho Malchusowi;* i nakoniec *Okrzemki okolic Poznania przez Fel. Sypniewskiego* (z 5 tablicami figur.) — Rozprawa o *Mieczu* rozwiązuje się oczywiście bez rezultatu; któżto bowiem będzie dziś w stanie rozstrzygać autentyczność podobnych podań? Praca o *Okrzemkach* obszerna, szczegółowa, zdaje się wyczerpywać materyą. Sąd umiejętny o niej niech zdadzą znawcy, do których autor niniejszych uwag nie może się liczyć. Okrzemkami nazwał p. Sypniewski jestestwa organiczne, z królestwa roślinnego, w wodzie tylko żyjące i tak maleńkie, że ich tylko zapomocą szkieł powiększających dostrzedz można.*(Diatomaceae)*. Tychto więc istot naturę, życie, rodzaje i gatunki jak najdokładniej opisuje, o ile się w kraju naszym znajdują. Pierwszy to pisarz o tym przedmiocie w języku polskim.

Taka jest treść pierwszego tomu Roczników poznańskich. Jak widzimy, mieści on w sobie przedmioty z dziedzin jak najróżniejszych nauk. Nie można wprawdzie ganić towarzystwu, że je tu wszystkie naraz niejako reprezentować zamierza. Inaczej to być nie może, jeśli Rocznik jest organem towarzystwa, a towarzystwo uprawia te wszystkie umiejętności. Ale taić tego nie można przed sobą, że podobna wszechstronność książki dla każdego pojedyńczego czytelnika (a mówiąc wyraźniej: dla nabywcy) nie jest przynęcająca. Co jednego zajmuje, to drugiemu obojętne, trzeciemu zbyteczne, i odwrotnie. Z tejto zapewne przyczyny dozwala Towarzystwo autorom rozpraw wytłaczać prace swoje i w osobnych odbitkach, jako broszury, które się też osobno sprzedają, — czy może też ono samo zajmuje się tem osobnem ich ogłaszaniem. To urządzenie zdaje nam się bardzo praktycznem i dla stron obu korzystnem. Na tej drodze prace Towarzystwa rozchodzić się powinny, i sądzimy, że rozchodzić się będą na wszystkie strony, jako na to zasługują, aby na nie zwracały usilną baczność i dalsze części kraju polskiego.

A. M.

GRABOWSKI AMBROZY.

Na narodu niwie wyplenionej
Pracuj każdy ile starczy sił...
Pracuj, wielkili twój zawód lub mały.
Wódz z szeregowcem jednej godni chwały
Gdy swych stanowisk strzegą.

Takie sobie obrawszy godło sędziwy badacz starożytności naszych pracuje wierny onemu, mimo lat których żadnemu z dzisiaj żyjących literatów nie udało się dosięgnąć, pracuje z rzeźką młodzieńczą żywością, czytając wszystko cokolwiek interessującego w literaturze naszej pojawi się i codziennie zapisując w swoich foliałowych księgach owoc spostrzeżeń swoich i doświadczenia.

Ambroży Grabowski jest Nestorem literatów polskich — bo o ile wiem nie ma nadeń starszego. — Urodził się w r. 1782 w Kętach, liczy więc teraz blisko 79 lat. Młodsi więc są od niego najstarsi dziś żyjący literaci *Morawski Franciszek* urodzony 1783 r., *Narbutt Teodor* ur. 1784 r., *Wężyk Franciszek* r. 1785., *Lelewel Joachim* i X. biskup *Łętowski* r. 1786., *Gorecki Antoni* r. 1787.—Tembardziej do młodszych liczą się *Dyonizy Zubrzycki* liczący więcej nad 70 lat, Jenerał *Józef Załuski* i *Aleks. Fredro* ur. 1793. ukazujący się z orężem w ręku za Napoleona. *Feliks Słotwiński* będący już w r. 1809 professorem uniwersytetu, *Aleksander Maciejowski* (ur. 1792 r.) *Michał Wiszniewski* (ur. 1794.), *Jarocki Paweł* (ur. 1790) i inni.

Za młodu przybył Ambroży Grabowski do Krakowa, nic nie wynosząc ze sobą z ojczystego miasta prócz gorącej chęci do nauki, wrodzonych zasobów umysłowych, które własną pracą bogacąc i kształcąc doprowadził je z czasem do zupełnego rozwoju, będąc sobie sam przewodnikiem i nauczycielem, bo nie miał sposobności uczęszczać do szkół, nie będąc w możności czerpać od płatnych nauczycieli tego wszystkiego co drudzy drogą systematycznego wychowania otrzymują bez trudu.

Młode chłopię wstąpiwszy r. 1797 do księgarni *Gröbla*, mającej wówczas rozgłos w kraju licznemi wydaniami, wykształcił się o tyle, że mógł wkrótce ważniejsze zająć stanowisko. Rozczytując się w dziełach zasobnej księgarni i notując cokolwiek młodemu umysłowi przypadało do wyobraźni, zbierał materyały do prac późniejszych.

Cel prac tych był pierwotnie nie zdecydowany. O historyi i monografiach, ani marzył. Były to prace rozrywkowe, jakim poświęca się niemal każdy pisarz początkujący. Ślad tego widzimy w dziełku, które wydał w drukarni Gröblowskiej w r. 1808 w Krakowie p. t. *Encyklopedya komiczna czyli zbiór rozmaitych przypadków, powieści, anegdotów, wierszyków, żartów, myśli pięknych, maksym i uwag moralnych, ucinków wesołych, dowcipnych, satyrycznych, komicznych, słowem tego wszystkiego, co może rozweselić umysł i ozdobić pamięć.* Tomy 2. w 8ce.

Przy utrudnionych wówczas stosunkach kommunikacyjnych i przy braku księgarń po miasteczkach, egzystowali księgarze wędrowni jarmarczni, których gniazdem był Głogów. Ci rozkupili dziełko to tak szybko że w kilka miesięcy musiano tłoczyć edycyą drugą a i ta od razu rozeszła się tak, że dziś to dziełko jest rzadkością bibliograficzną. Zdaje się, że trafiła ona do ówczesnego gustu.

Urządzenia cenzury ówczesne utrudniały niezmiernie wydawanie polskich książek, we wszystkiem odnoszono się do Wiednia, doznawane trudności były jedną z głównych przyczyn, że nic nie drukowano prawie po polsku. Z tych to przyczyn cenzor krakowski *Behm* wzbronił Dyzmie Tomaszewskiemu r. 1805 drukować w Krakowie komedyą najniewinniejszą w świecie p. n. *Pierwsza miłość* i dopiero zezwolił pod warunkiem, że za miejsce druku będzie Lipsk oznaczony — podobnie działo się z wcale nie niebezpieczną Encyklopedyą, której aby mogła być wydaną, musiano inne miejsce druku wymyśleć.

W r. 1811 ogłosił dziełko: *Cuda i osobliwości natury i sztuki w różnych znajdujące się krajach.* Kraków druk T. Gröblowej w 8ce. Tomów 2. z rycinami. Dziełko to od razu rozsprzedane, zostało przedrukowane bezprawnie r. 1816 w Berdyczowie 2 t. Trzecią edycyą uskutecznił autor w Krakowie r. 1822 w drukarni Józ. Mateckiego (str. 219 i k. 6. — str. 153 i k. 1) p. n.:

Cuda i osobliwości natury i sztuki w różnych znajdujące się krajach, z najnowszych i najciekawszych podróży do wszystkich części świata, zebrane: z wiadomościami o niektórych celniejszych starożytności zabytkach. Z kopersztychami illuminowanemi. Spisuje tutaj wybrane starannie osobliwości Włoch, Szwajcaryi, Szkocyi, Holandyi, Syberyi, Ameryki, Chin, Egiptu, Siedm cudów świata i t. d.— Do osobliwości jeszcze nie policzył *Wieliczki*, dla której byłoby tam miejsce, snadź rozpatrywał się pierwej dokładnie w tem, co świat obcy winien matce naturze, aby później mógł ocenić o ile równie natura nie była skąpą i dla naszej ojczyzny. — W końcu tomu 1go podaje przekład swój Hymnu Angielki *H. M. Williams* gładko uskuteczniony zaczynający się:

Miejsce! gdzie wszystko wielkiem, wszystko pełnem Pana,
Tu dusza w zachwyceniu tonie obłąkana...
Z gór wierzchołka, na których śnieg od wieków siada,
Widzę, jak nawalnica pod nogi mi spada.
Na wzniosłym szczycie skały, nogą niedostępny
Orzeł, król ptaków, usiadł samotny, posępny... itd.

W owym to czasie wszedł w bliższe stosunki z najcelniejszymi literatami, znosząc się z nimi listownie bądź osobiście. Wtedy to datuje się bliższy jego stosunek z Ossolińskim i Świdzińskim, których bibliotekí ubogacił kosztownemi rękopismami i białemi krukami.

Bentkowskiemu dopomagał przy układaniu Historyi literatury, udzielając mu licznych wyjaśnień i sprostowań, za co mu tenże w tomie II. dziękuje, podobnie składa mu dzięki *Bandkie* w History drukarń, również i *Juszyńskiemu* udzielał swoich spostrzeżeń.

W roku 1817 został księgarzem w Krakowie. W r. 1819 wydał: *Krótkie przypowieści dawnych Polaków czyli Apophtegmata, anegdoty, odpowiedzie dowcipne i ucinki satyryczne, zdania moralne, opisy i porównania piękne i t. p. z rzadkich dzieł i rękopismów ojczystych zebrane.* Dziełko to układał z ks. *Hier. Juszyńskim,* a przedmowę pisał *Ossoliński.*

Widny tu już kierunek, ku któremu skłaniał się autor. Jest tu zebranych kilkaset drobnych wiadomostek z życia przodków, według alfabetycznego porządku. Są to dowcipne odpowiedzi lub przykłady czynów heroicznych, czerpane z rzadkich częstokroć nieznanych dzieł, a które zazwyczaj powołuje autor. — Książka to pouczająca, godna przedruku w pomnożonem wydaniu.

Badania rzeczy ojczystych powiodły go dalej. Już r. 1817 w Pamiętniku *Bentkowskiego* drukuje rzecz: O malarzu Fr. Leksyckim — Kilka godzin pobytu nad jeziorem: Morskie Oko — Malarz Teofil polak — O poecie Wrześniowskim.

Kiedy *Konst. Majeranowski* rozbudził w Krakowie ruch literacki wydawaniem na raz kilku pism, mianowicie dobrze redagowanej *Pszczółki krakowskiej* szedł mu Grabowski z pomocą swemi historycznemi badaniami. Tam to umieścił r. 1821 Pustelnia na górze św. Bronisławy. Testament Anny z Firlejów Ossolińskiej r. 1695. — O Ibrahimie wielkim Wezyrze Polaku, zmarłym r. 1730, — Kalimacha rady królowi Olbrachtowi. — Kazimierz Puławski w Ameryce i t.d.

Kraków ze swojemi wspaniałemi widokami i pamiątkami zwracał uwagę licznych podróżnych. Dopytywano się za jego opisem lecz napróżno. — Jeden *Karpiński* opisywał go — a o pięknościach miasta dowiadywano się dopiero z niemieckiego artykułu drukowanego r.1817 w *Rozmaitościach.* Monografia miast nie była znaną w literaturze naszej — nie wiedziano jak się brać do tego, czy też nie umiano; Grabowski pierwszy przełamał lody.

Napisał dziełko *Opis historyczny miasta Krakowa i jego okolic.* Kraków 1822 w 8ce. z pięknemi kolorowemi rycinami M. Stachowicza. 2. wydanie r. 1830, 3cie 1836, 4te nakładem Cypcera (bez rycin) 1844 w 8ce str. 570.

Podał tu z wszelką dokładnością opis historyczny Krakowa, stan jego obecny, obyczaje mieszkańców mianowicie ludu i opisy okolic Wieliczki, Bielan, Ojcowa, Krzeszowic, Balic, Łobzowa, Tyńca, Piaskowej skały Lanckorony. Do pierwszych wydań dołączył opis pałacu biskupów krakowskich pióra *Woronicza,* do drugiego wydania domieścił *Wiadomość o Krakowie* pióra *Tad. Czackiego.*

Opis ten Krakowa jest po dziś dzień jedyny jako dziełko podręczne i naukowe, bo lubo *Józef Mączyński* dziełem: *Pamiątka z Krakowa* 1845, zastąpił podręczne dziełko Grabowskiego, jednakże nie uniknął błędów — i w tem niemal tylko jest swego pewny, gdzie czerpie z Grabowskiego.

Monografiom miast dał początek opis Krakowa i po nim dopiero pojawili się autorowie pojedyńczo opisujący miasta jak: *Gawarecki* (Płock, Pułtusk, Łowicz), *Balicki* (Tarnów), *Baliński, Kraszewski* i *Kirkor* (Wilno), *Weinert* i *Sobieszczański* (Warszawa), *Sierpiński* (Lublin), *Chądzyński* (Sandomierz), *Barącz* (Żółkiew, Stanisławów, Brody), *Zubrzycki* i *Jul. Kamiński* (Lwów), *Józ. Łepkowski* (Kraków) i t. p. W opisach niektórych ścieśniano zazwyczaj rozmiar, ograniczając się na części historycznej, a nie uwzględniając stanu teraźniejszego i poglądu obyczajowego.

Ważną częścią dziełka *Grabowskiego* są mnogie przypisy. Tutaj rozsypał wiadomostki najrozmaitsze odnoszące się do historyi sztuk i rzemiosł w Polsce a mianowicie w Krakowie — pierwszy podnosząc z zapomnienia nazwiska artystów polskich, na których jeszcze wówczas nie zwracano uwagi.

W r. 1835 wydał małe dziełko w 4ce. pod n. Groby królów polskich w Krakowie w kościele katedralnym na zamku. Poprzedza kronika X. Krzyst. Zelnera, tę oraz inne pomniki historyczne z dawnych rękopismów wydał. W Krakowie u Józ. Czecha ark. 7. (str. 2 i 96). Treść tego dziełka podaje kwartalnik naukowy 1835 T. II. str. 189—190 i chwali je. — Ozdobione jest drzeworytami, dzisiaj trudne do nabycia. Tutaj zwrócił autor szczególniejszą baczność na pomniki w katedrze zachowane.

Pod ten czas zasilał *Przyjaciela Ludu.* Umieścił tam r. 1836 rzecz o Fr. Leksyckim — Kościoł XX. Dominikanów w Krakowie — O Kazim. Brodzińskim (z którym był w osobliwej zażyłości, zanim tenże opuścił Kraków, zaciągnąwszy się do wojska). W roku 1837 — Opis Krakowa — Wit Stwosz. Postać tę Grabowski wydobył z niepamięci i wyjaśnił jego pochodzenie. — O Andrzeju Kochanowskim kaznodzieju r. 1845 — Ubior dziewicy polskiej z 16 wieku.

W r. 1837 zamknął księgarnią, ale nie zerwał stosunków literackich, i przeciwnie — oddał się swobodnej pracy naukowej.

W r. 1840 ogłosił *Starożytności historyczne polskie.* Kraków. T. 2. Roku 1845 *Ojczyste Spominki* T. 2. Obadwa dzieła podają ważne materyały zebrane z licznych rękopismów. Bez dzieł tych żaden dziejopis nie obejdzie się. To co nie mogło pomieścić się w opisie Krakowa, pomieściło się tutaj. Z zebranych listów Anny Jagiellonki odsłonił nam zacny żywot tej roztropnej, rządnej i bogobojnej niewiasty polskiej. Listy historyczne do panowania Jana Kazimierza (B. Chmielnickiego, Gizyckiego itp.) Mich. Korybuta (Jana Sobieskiego, Piotra Doroszeńka i innych) listy Jana Śniadeckiego tworzą tom 2gi Ojczystych spominek. W tomie 1. pomieścił relacye różnych batalii,

biografie malarzy polskich, dyaryusze wypraw, pisma o Lisowczykach, opisy uroczystości koronacyi, tranzakcye, instrukcye posłom itd. Jest to prawdziwe *silva rerum* w przedmiocie dziejów. Autor ogranicza się na podaniu materyałów, wyjaśniając szczegóły pojedyńcze. Nie wiąże je w całość systematyczną, nie rozbiera krytycznie. Jemu idzie tylko o uratowanie pamiątek, powtarzając za *H. Kołłątajem* »szukajmy materyałów a znajdzie się dziejopis«. Obficie »czerpał z księgi rękopiśmiennej *Hier. Pinoccego* sekretarza królów polskich żyjącego w XVII wieku. W przedmowie wypowiada zacny cel tej publikacyi.

»Niech ta drobna praca świadczy o chęci mojej przyczynienia się do ratowania wiadomości o czynach przodków, bo tylko drukiem ujęte, do potomków przejść i dobremi przykładami świecić im mogą.

Kto czyta historyę, najdzie tam to jaśnie
Że na wieki pamiątka spraw zacnych nie gaśnie.
Piotra Krescentyna Księgi r, 1571.

W tymże r. 1845 wydał dzieło: *Władysława IV króla polskiego W. X. Lit. etc. Listy i inne pisma urzędowe, które do znakomitych w kraju mężów z kancellaryi królewskiej wychodziły, w których tak sprawy państwa publiczne jako i prywatne królewskie są traktowane, z rękopismów zebrał* (z portretem Władysława IV). Przydane jest pismo z czasów panowania Zygmunta I. z r. 1514. — Nakład i druk St. Gieszkowskiego w 8ce. 258. Dziełko to ma tenże sam cel co i poprzednie, to jest uratowanie od zatraty pamiątek przeszłości. Z listów tych obejmujących lata 1634—1636 czerpiemy prócz dat nowych historycznych, wzór stylu kancellaryi królewskiej, który nie uległ jeszcze skażeniu. Dodane w końcu poselstwo króla Zygmunta I. do sejmiku zwołanego do Wojnicza dane r. 1514, wyjęte z Tomu 3go Tomicyanów, wskazuje iż już wówczas język nasz był wysoce rozwinięty.

(*D. n.*)

Starsza siostra Zygmunta Augusta.

SZKIC HISTORYCZNY.

(Dokończenie.)

Po jedynastu latach ciągłych prób i walk, przygnębiona brzemieniem smutnych doświadczeń, skołatana niepewnym losem jedynego dziecięcia ujrzała się szlachetna Jagiellonką na ziemi ojczystej, która nigdy nie przestała jej być nad wszelki wyraz miłą i drogą. W najprzykrzejszych swych położeniach na obcym tronie nie przestawała nigdy Izabella lgnąć całem sercem do ojczyzny, brać udział we wszystkich jej losach i sprawach. Zachowane w *Polskich starożytnościach historycznych* Ambrożego Grabowskiego poselstwo Izabelli do królowej matki Bony i Zygmunta Augusta zaraz po śmierci ojca Zygmunta, świadczy najwymowniej, w jak wysokim stopniu interesowała się niedawna królowa węgierska sprawami swej polskiej rodziny i polskiej ojczyzny.

Zapowiadając swój prawdopodobny powrót do Polski i polecając się protekcyi królewskiego brata u spokrewnionego z nim tak blisko Ferdynanda, nie zapominała Izabella i o swych trzech siostrach niezamężnych, które pozostawiła drobnemi dziećmi, a które tymczasem w dojrzałe urosły dziewice.

— Najmiłościwszy królu — pisała dosłownie w poselstwie tem — nic nie wątpię, iż o dobrem królewień IchM. siósłr swoich raczysz się WKM. życzliwie starać. Przypuszczam to łasce W.K.M. przeciwko Ichmościom, aby się WKM. do końca tak starał, im więcej WKM. rozumiesz a baczysz ku dobremu a poczciwemu Ich Miłości: abowiem jako godniejsze, zacniejsze, stanu i rodzajowi Ich K. Mości przystojniejsze małżonki Ich Mościom jednać, a o nie się starać będziesz raczył, tem większe dzięki i posługę od Ich Mości, od ludzi wielkie bogomodlstwo a od Pana Boga zapłatę WKM. wziąć będziesz raczył.

— Przywodzę na pamięć WKM. — kontynuowała — niedawno przeszłe czasy, których WKM. od Królowej IM, (Bony) na żart przyjmował, iż nie zezwalała i *recusare videbatur jungere mutrimonio Illstmas filias suos* Xiążętom wiarę luterską wyznającym, (która sekta nie była na on czas tak dalece rozszerzona) teraz się w niczem JKM. nie przeciwi, ani postępować chce, jedno za dodaniem rady a nauki WKM. Rozmyśl WKM. czasy, jakie nadchodzą w ziemiach postronnych, rozważ też WKM. lata Królewien Ich Mości, które im dalsze są, tem więcej się Ich Mości ku małżeństwu g r z e c z y. Uczyń WKM. wszelakie swe o tem starania. bo ma to WKM. słusznie uczynić, gdyż królewny IchMoście nie mają, w kimby nadzieje swoje pokładały, jedno w WKM. Abowiem WKM. jest nietylko brat, ale i opiekun Królewien Ich Mości *et Regnii Successor.*

Podnosząc dalej potrzebną wyprawę królewien na wypadek, „gdyby jedno Pan Bóg Ich Mościom małżonki zjednać raczył“, potrąca królowa w temżesamem poselstwie wiele innych pomniejszych spraw, które świadczą najdowodniej, jak bogaty i czynny miała umysł i jak żywy udział brała w sprawach ojczystych.

„Prosi królowa — pisze dalej, mówiąc o sobie zawsze w trzeciej osobie — o list do Księcia IM. pruskiego aby Włoch Camillus był wolno puszczon, który jest w Królewcu za rozkazaniem WKM. zatrzyman, bo by chciał do Niemiec abo Francyi jechać; aby jako wolno przyjechał, wolno odjechał.“

„A sądy ziemskie aby Ich KM. z Brańska do Tykocina nie przenosił, ani starej ustawy dawno zachowałej odmienić nie raczył.“

„O tłumacza arabskiego, iż dziś o takie trudno ku służbie WKM., aby go WKM. opatrzyć raczył.“

„O p. Pretficza przyczynia się królowa, aby służbą żołnierską nie był upośledzon, gdyż jest potrzebniejszym i godniejszym nad wielu innych sługą WKM., bo go też Król JM. zmarły nad inne nie upośledzał. A żeby też i na Czeremissów, którzy tejże służby jemu dopomagają, WKM. łaskawe baczenie mieć raczył.“

„O wieś Książenice, o którą się stara pani Warszawska, aby ją od WKM. na wieczność otrzymała, prosi królowa, aby się WKM. z tem skwapiać nie raczył, abowiem Królowa Jej Mość chce dostać takich listów, zkąd się okaże, iż to nie może być za dziedzictwo rozumiano. A iż pani warszawska prosi o wydanie listu z metryki, metryka iż annihilata, nie mają listy żadne z niej być wydawane, ani nic mocy mieć nie mogą, bo gdyby była mytryka *in priori robore* siłaby się ich puściło, którzyby imiona repetować chcieli. Prosi tedy królowa, aby to WKM. do drugiego sejmu odłożyć raczył.“

„Gdyż nie może być dan *generalis Consensus ad redimenda bona in Mazovia* królowa prosi, aby wżdy miała konsens wykupić to imienie, które pan Marcin Wolski w Mazowszu trzyma.“

Przytoczyliśmy dosłownie większą część tego listu naszej bohaterki, bo świadczy najdobitniej jak bogaty i niepospolity musiał być umysł kobiety, która pod brzemieniem najtrudniejszych rządów, walcząc z najprzykrzejszemi kolejami w nowej ojczyźnie, mogła tak wielki udział poświęcać tylu różnorodnym sprawom w ziemi ojczystej.

W teraźniejszym przejeździe swym do ziem szlązkich pragnęła królowa usilnie uściskać po tak długiem niewidzeniu całą swą rodzinę. Ojciec Zygmunt od czterech lat spoczywał już w grobie, pozostawała tylko matka, brat król i trzy siostry, Zofia, Anna i Katarzyna. Cała ta rodzina królewska zjechała się na przywitanie Izabelli do Krzepickiego zamku. Zygmunt August odprawiał właśnie podówczas sądy w Piotrkowie, ale pospieszył także na pożądane spotkanie z starszą siostrą, której serce i umysł cenił nader wysoko.

Kilka dni przepędziła tu rodzina królewska, zajęta wyłącznie samą sobą. Dopiero konieczny powrót króla do Piotrkowa dał hasło do rozstania się. Z Zygmuntem Augustem odjechały i królewny do Krakowa, a Izabella wyruszyła do swych posiadłości szlązkich.

Niedługo jednak miała się cieszyć tą przymuszoną zamianą za węgierskie kraje. Dawna stolica książąt opolskich nie miała nawet odpowiedniego mieszkania, aby pomieścić dwór królowej, a kraj cały wydał się nowej monarchini nader smutnym i ubogim. W szlachetności swego serca i krewkości umysłu pragnęła Izabella zająć się gorliwie poruczoną sobie krainą i podnieść byt zubożałych poddanych. Nie pozwolił jej tego król Ferdynand. Samolubna jego polityka wziąwszy jej raz węgierską krainę, przemyśliwała też zaraz nad środkami, aby ją wyzuć i z tych ubogich posiadłości, przyznanych niechętnie jedynie tylko dla spieszniejszego ukończenia wojny.

Niebawem też wszczęły się coraz draźliwsze nieporozumienia z dworem austryackim. Napróżno powoływała się Izabella na ugodę z Castaldem zawartą i żaliła na niedotrzymywanie umówionych warunków, Ferdynand uniewinniał się z zarzutów, lecz nie wchodził w właściwą istotę zażaleń i nie starał się bynajmniej załatwić nieporozumienie.

Stosunek obojga stawał się coraz draźliwszy. Bezsilna królowa nie mogła się opierać całej ówczesnej potędze rakuzkiej, rozgniewana i zniechęcona opuściła księstwo Szlązkie i złorzecząc swej łatwowierności powróciła do Polski.

Król Zygmunt August przyjął ją z braterską serdecznością. Wyzuta z krajów siostra królowa mogła i nadal prowadzić dwór odpowiedni swej dostojnej godności. Król nadał jej od siebie Sanok na Rusi i Krzepice w ziemi krakowskiej, a królowa matka choć nigdy silniejszego dla najstarszej swej córki nie objawiała uczucia, przydała z swej strony intratne starostwo wieluńskie.

Ośm lat nieprzerwanie przepędziła Izabella odtąd w Polsce, przemieszkując po części na dworze braterskim, po części zaś w Sanoku na Rusi. Zaprzątnięta cała wychowaniem swego jedynego syna, poddawała się z podziwienia godną rezygnacyą swemu losowi i ani pomyślała o żadnych intrygach politycznych, aby odzyskać postradaną koronę.

Wyzuty z tronu monarcha należał jeszcze w owych czasach do osobliwości niepospolitych, tem trudniej też było zachować osobistą godność w takiem nieszczęściu. Zachowywanie się naszej Jagiellonki mogło pod tym względem posłużyć za wzór nieprześcigniony wszystkim dzisiejszym królom i królikom bez ziemi i korony. Daleka od wszelkich uroszczeń niestósownych, umiała Izabella w każdem położeniu zachować powagę swej dostojnej godności, która niezatartym niejako blaskiem wyryła się na jej czole. Dzisiejszym pretendentom towarzyszą na wygnanie nienawiść i urągowisko, ona zbierała same tylko dowody powszechnej czci, miłości i udziału.

Światłość i zamiłowanie w naukach były dziedzicznemi przymiotami szczytnej dynastyi Jagiellońskiej, posiadała je też w wysokim stopniu i nasza królowa tułaczka. Kierując wychowaniem syna zajmowała się gorliwie naukami i literaturą. Mikołaj Rej dedykował jej jedno z pierwszych swych polskich dzieł poetycznych: *Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego syna Jakubowego, rozdzielony w rozmowach person, który w sobie wiele cnót i dobrych obyczajów zamyka.*

W dedykacyi tej przemawia poeta „ku Najjaśniejszej Księżnie Izabelli, królewnie polskiej, na ten czas Królowej węgierskiej i czeskiej.“

„Właśnie mi się iście zdało, a z wielu przyczyn Najjaśniejsza Miłościwa Królowa te książki Waszej królewskiej Mości przypisać a przywłaszczyć, w których w nieszczęściu stałość, a w przygodach cnota (która jest najszlachetniejszy klejnot) jesk wypisana onego od Boga przejrzanego w starym zakonie Józefa, która mu się potem na wielką poczciwość i na wielką pociechę jest obróciła, zwłaszcza iż też na stan WKM. szczęśliwych i przeciwnych rzeczy wielekroć przypadło. Albowiem będąc w wielkiej rozkoszy, a w wielkiem kochaniu w przyrodzonem polskiem królestwie swojem, przyszłaś potem WKM. w młodości swojej w rozliczne przygody i frasunki, a wszędy zachowywując w wielkiej poczciwości własną powagę stanu swego królewskiego, co jako onemu Józefowi jego poważne a cnoliwe zachowanie na wielką radość i na wielką poczciwość wyszło, snać także Pan Bóg stan WKM, i sławę hojnie powiększać i rozmnażać będzie raczył, jeśli jemu zupełną wiarę chowając, dufać i poruczać się będziesz. A to też ktemu, aby WKM. życzliwe ku sobie przyrodzone Polaki swoje, a wierne poddane wszego narodu WKM. przy tem Pan Bóg WKM.

mnożył szczęśliwie wszego dobra rozmnożenie na długie czasy.“

Słowa te znakomitego poety muszą służyć za dowod czci i udziału, jakiemi u wszystkich spółczesnych szczyciła się królowa tułaczka. Ale i we wszelkich okazyach publicznych u dworu odbierała Izabella honory, odpowiednie swej królewskiej godności. W jednym z pamiętników spółczesnych czytamy np. iż podczas wspaniałych zaślubin Zygmunta Augusta z austryacką arcyksiężniczką Katarzyną, córką króla Ferdynanda a wdową po księciu mantuańskim Ludwiku Gonzaga, przewodniczyła królowa Izabella wszystkim uroczystościom weselnym, a przy głównej uczcie zabrała miejsce przed samąż królową matką, gdyż według ówczesnej etykiety dworskiej królestwu węgierskiemu należało się pierwszeństwo „przed polskiem między królmi.“

Czynną też rolę odgrywała Izabella w następnych smutnych zajściach z królową Boną, kiedy nieczuła matka nie pomnąc ani na niezamężne jeszcze córki, ani na rozmaite względy inne, powzięła zamiar opuścić na zawsze przybraną ojczyznę i wywieźć z sobą wszystkie swe skarby, uzbierane nadużyciem i skąpstwem bez miary.

Cały naród sprzeciwiał się wyjazdowi królowej, widząc w nim i ubliżenie sobie i publiczną szkodę państwa. Jak zawsze stał się senat tłumaczem opinil narodu wobec króla i domagał się usilnie przeszkodzenia zamiarowi królowej matki. Za przyzwoleniem królewskiem postanowili panowie użyć pośrednictwa krolowej Izabelli.

Ksiądz Jan Przyrębski, podówczas podkanclerzy koronny, później kanclerz i arcybiskup gnieźnieński, najzawziętszy przeciwnik odjazdn Bony, pospieszył do Sanoka do Izabelli, i wyłożywszy jej wymownie „z jakąby niesławą i szkodą dla rzeczypospolitej połączony był odjazd królowej matki, błagał ją w imieniu całego narodu, aby nie odmawiała swego pośrednictwa i z całą usilnością przyłożyła się do przełamania oporu „starej królowej“.

Światły umysł Izabelli uznawał słuszność zarzutów przeciw wyjazdowi a szczera miłość do ziemi, do narodu ojczystego nie pozwalała jej wahać się ani chwili. Przyjęła trudne i przykre zadanie pośredniczyć między matką a narodem, stając wyraźnie po jego stronie. Wyjechała niezwłocznie z swego ustronia i pełna najlepszych chęci przybyła do Warszawy.

Nie łudziła się jednak bynajmniej poczytując pośrednictwo swe za nader trudne i przykre. Bona z włoskim uporem przylgnęła de swego zamiaru, a z włoską zawziętością znienawidziła kraj, który jej niczem nie uchybił, chyba tylko, że ustrzegał się od jej wpływów niewczesnych.

Napróżno próbowała Izabella wszelkich środków wymowy, prośb, łez, przedstawień. Bona pozostała niewzruszoną i niezachwianą. Nie objawiając zaś nigdy szczerego przywiązania do swej córki szlachetnej pomawiała ją o nieczułosc dla siebie, mieniła spólniczką swych nieprzyjaciół i uważała pośrednictwo jej za występek wobec powinności córki ku rodzicielce.

Dotknięta srodze temi zarzutami, a zawiedzona w wszelkich swych usiłowaniach i zabiegach musiała zacna córka zrobić poświęcenie z swych przekonań i nie widząc sposobu przezwyciężyć polubownie niewczesny zamysł matki, zdecydowała się pójść za głosem miłości dziecinnej i stanąć po stronie matki.

Jak dotąd siliła się przełamać postanowienie matki, tak teraz próbowała znowu przejednać opór panów i niechęć swego królewskiego brata. A kiedy po bezskutecznych układach z podkanclerzem Przyrębskim i krakowskim biskupem Zebrzydowskim, chwycono się za przyzwoleniem króla surowych środków dla przeszkodzenia wyjazdowi królowej, toć nikt inny jak tylko Izabella wpłynęła na złagodzenie tego tak niepomyślnego dla matki stanu rzeczy.

Ona to pierwsza swem usilnem wstawianiem się u brata wymogła od niego uroczyste przyrzeczenie, „iż — jak pisze kronika spółczesna — wszystko co możnego jest dla królowej matki swej uczynić gotów,“ byle panowie z swojej strony się nie przeciwili, on do wszystklego skłonić się gotów.

A i później, gdy przebiegła Włoszka nie widząc innego środka, uciekła się do przekupstwa i hojnemi dary ujęła sobie znamienitszych senatorów, pośredniczyła Izabella znowuż między matką i synem, i zwróciwszy królowi „wszystkie przywileja, imiona i sumy“ odjeżdżającej matki, wymogła na nim najusilniejszemi prośby i przedstawieniami, że ostatecznie przyzwelił na wszystko i sam przyczynił się do przejednania reszty opornych senatorów.

Królowa Bona przeparła swój zamysł i obładowana skarbami ziemi, do której nieprzezwyciężoną tchnęła nienawiścią wyruszała w podróż niepowrotną. Izabella uzyskała dla niej od króla takzwane *litteras passus* i jak najprzykładniejsza z córek, postanowiła nie odstępywać od boku matki dopóki tylko dało się to pogodzić z obowiązkami wobec ojczyzny i syna. Odprowadziła ją aż do granic Szląska i tu pożegnała z cały czułością, jakiej zdolne było jej serce tkliwe i szlachetne. Tyle poświęceń i dowodów przywiązania nie potrafiły zmiękczyć lodowatej nieczułości Bony. Rozstawała się bez żalu, bez łez i westchnienia z córką, którą mogła się poszczycić przed współczesnymi i potomnością, i z krajem, w którym w dostatkach i czci przepędziła najpiękniejsze lata swego życia. Izabella z bolejącem sercem powróciła do swego ustronia w Sanoku.

Jakby w nagrodę za te objawy dziecinnej czci i miłości ku matce, która dla niej była zawsze zimną i nieczułą, zabłysła jej niebawem po tylu smutnych kolejach i doświadczeniach niespodziewana już podobnoś nigdy chwila szczęścia i tryumfu.

Nowe rządy austryackie nie wydały się bynajmniej Siedmiogrodzanom koszystną zamianą za łagodne i światłe pąnowanie polskiej Jagiellonki. Jeszcze w pierwszych latach hamowali się cokolwiek zaborcy ale z każdym rokiem dalszym coraz cięższa stawała się ich dłoń. W tym samym jednak stopniu, w jakim zaczęła budzić się nienawiść ku rządom austryackim, występowała w coraz jaśniejszym świetle pamięć zacnej wdowy Januszowej. Przypominano sobie jej łagodność, sprawiedliwość, podnoszono większy ład w administracyi, doznawano ulgi w podatkach i ciężarach. Cały naród zwrócił oczy ku dostojnej tułaczce na ziemi sąsiedniej i ku młodemu królewicowi, który pod jej troskliwem okiem wzrósł już w młodzieńca rokującego najświetniejsze nadzieje.

Przebiegły Martinuzzi chcąc zmyć winę przywołania Austryaków, czy też lękając się postradać swoje wpływy i znaczenie stanął sam na czele opozycyi i podnosił prawa młodocianego Zapolii. Austryacki namiestnik Castaldo widział wiszącą nad swą głową burzę i chciał zażegnać ją w porę. Najlepszym do tego środkiem wydało mu się zręczne pozbycie się głowy niemiłego ruchu, podejrzanego mu zdawna Martinuzzego. Z jego nastroju zamordowali żołnierze austryaccy możnego magnata, złowiwszy go w podstępną zasadzkę. Wszakże czyn ten omylił zupełnie jego rachuby. Śmierć Martinuzzego miasto uśmierzyć ruch narodowy, doprowadziła go owszem do otwartego wybuchu. Uszczuplone znacznie siły austryackiego wodza nie zdołały podołać powstaniu, które jednocześnie na kilku punktach zwycięzko podnosiło głowę. Nie pozostawało mu nic innego, jak ratować się spieszną ucieczką. Zgromadziwszy na prędce resztki armii, umniejszonej znacznie dezercyą i rozprzężeniem wszelkiej karności, ustąpił dobrowolnie z Siedmiogrodu, grożąc jednak spiesznym powrotem i surowym ukaraniem wichrzycieli.

Pogróżki te nie zastraszyły nikogo. Jeszcze wojska austryackie nie opuściły granic, a już zebrał się (w r. 1556) w Maros-Vasarhelly walny sejm, i po krótkich naradach uchwalił wypowiedzieć posłuszeństwo Ferdynandowi i powołać Izabellę do objęcia napówrót rządów nad ziemią Siedmiogrodzką.

Z jego ramienia pospieszyło natychmiast świetne poselstwo do Polski, do szlachetnej królowy tułaczki, która po tylu latach zapomnienia nie przygotowaną była bynajmniej na taką zmianę rzeczy. Miłość rodzicielska nie pozwalała jej odrzucać zaszczytnego wezwania. Przyjęła uprzejmie poselstwo i pospieszyła z synem spełnić życzeaia narodu.

Cała jej podróż do stolicy równała się ciągłemu pochodowi tryumfalnemu. Lud witał ją z radością i uniesieniem, panowie z czcią i uległością, a najzawziętsi przeciwnicy dawniejsi garnęli się do jej boku i przyznawali się jawnie do żalu i skruchy.

Pojednana z losem, nagrodzona za wszystkie cierpienia dawniejsze, objęła szlachetna Jagiellonka napowrót rządy Siedmiogrodu.

Szczególna wróżba z znalezionym krzyżykiem koronnym spełniła się nad spodziewanie!

Jak dawniej zawistne losy na szlachetniejsze jej udaremniały usiłowania, tak teraz ślepe niejako szczęście zdawało się uprzedzać najśmielsze jej zamysły i pragnienia. Chodziło jej głównie o pokój z Ferdynandem, aby tem swobodniej zająć się rządami państwa i nie narażać kraj na klęski nowych walk i zamieszek, a sam Ferdynand pospieszał urzeczywistnić jej życzenia. Zaprzątnięty wojną protestancką a zagrożony stratą i reszty Węgier, korzystał skwapliwie z umiarkowania szlachetnej przeciwniczki, aby uroczystym traktatem ograniczyć ją na samą ziemię siedmiogrodzką i uratować resztę Węgier. Ulegając swej wrodzonej pochopności do zgody i zamiłowaniu w pokoju, przyjęła Izabella bez wahania austryacką propozycyę, chociaż tak łatwo mogła się pokusić o odzyskanie całej puścizny Januszowej.

W zawiązanych układach musiał tym razem Zygmunt August przyjąć rolę pośrednika, w jakiej tylekrotnie występywał nieboszczyk ojciec. Za staraniem polskiego posła czyli jak wówczas mówiono „komornika" Mikołaja Cikowskiego, kasztelana Sądeckiego, dojrzała rychło następująca umowa z królem Ferdynandem.

Ferdynand zrzekał się uroczyście Siedmiogrodu i całej północnej części Węgier, warując sobie jedynie, aby tytuł króla pozostał wyłącznie przynim, a syn Janusza mienił się tylko samodzielnym wojewodą siedmiogrodzkim. Dalej przyrzekał młodemu księciu jedną z swych córek za żonę, jak to już stanowił tylekrotnie przez nas powoływany traktat z r. 1537. Jan Zygmunt z swej strony przyjmując północne Węgry, ustępował Ferdynandowi cały komitet aubujwarski wraz z Koszycami i przyzwalał, aby komitet Beregh i Ugocsa połowę dani płaciły Zygmuntowi, a drugą połowę Ferdynandowi.

Pośrednik polski Kasztelan Mikołaj Cikowski doprowadziwszy w ten sposób całe dzieło do pomyślnego skutku, udawał się teraz do Ferdynanda, aby uzyskać jego własnoręczny podpis sankcyonujący. Tymczasem tuż w chwili ostatecznej dojrzałości dzieła zaskoczył wypadek nieprzewidziany, który zerwał wszystko, i serce młodocianego księćia, jakoteż i kraj cały przepełnił smutkiem i żałobą.

Szlachetna Jagiellonka przetrwała tyle burz i gromów, a pierwszy promień trwalszego szczęścia i spokoju miał jej zabłysnąć już u samej krawędzi grobu. Jeszcze podczas pobytu w Polsce zaczęła coraz więcej upadać na zdrowiu, a nagła zmiana losu, podróż daleka, gorączkowe zajęcie się sprawami państwa wywarły zanadto silny wpływ na jej nadwątlone siły.

W ciągu toczących się układów z pełnomocnikami austryackimi pogorszał się z każdym dniem ten stan niepomyślny. Piękna i wspaniała zawsze w tułactwie, zmieniła się do nie poznania na porzuconem tronie. Olśniewająca dawniej uroda, zatarła się w chorobliwej, zżółkłej i zmarszczonej cerze oblicza. Smukła, majestatyczna jej postać pochyliła się pod brzemieniem fizycznego cierpienia. Dochodząc zaledwie lat czterdziestu, czuła się już bliska grobu.

Lekarze łudzili ją jednak najlepszemi nadziejami i uważali niemoc doraźną za przemijające osłabienie, sprowadzone silniejszem wstrząśnieniem nerwów. Aby smutnym swym stanem zdrowia nie nadać nowej otuchy Ferdynandowi i nie wzniecić obawy w gronie stronników synowskich, siliła się czuła matka ile możności ukrywać swe cierpienia i łudzić oczy ludzkie. Do ostatniej chwili nie poddała się chorobie, a lubo z każdym dniem uczuwała coraz większe ubywanie sił żywotnych, nie przestawała z całą energią zajmowac się sprawą syna i rządami państwa.

Nie mogło to jednak trwać długo. Uparczywe, wysilające walki przeciw ciężkiej niemocy, musiały naraz tem sroższą i cięższą wywołać reakcyę. Właśnie też, kiedy układy z wysłannikami Ferdynandowymi dojrzewały do końca, nie zdołała już opierać się dłużej niemocy. Zwalona na łoże popadła w jakąś gwałtowną febrę trawiącą, i nie długo zdołała się z nią pasować.

Lekarze wysilali wszelkie próby i środki, poddani zanosili najgorętsze modły do nieba — lecz wszystko napróżno.

W kilka dni po ułożeniu się w łóżko, szlachetna wnuka Jagiellonów rozstała się z światem. Było to w wrześniu r. 1559.

. . . .

Taki był koniec jednej z najszlachetniejszych latorośli tej wiekopomnej dynastyi polskiej, która w spółczesnych wiekach nie miała zaiste sobie równej tak co do świetności i znaczenia w świecie chrześciańskim, jakoteż pod względem szczytnych cnót i przymiotów osobistych.

Doszedłszy do zgonu bohaterki, pozostaje nam kilka tylko słów napomknąć jeszcze o życiu jej syna, ćówież jednego zpotomków krwi Jagiellońskiej chociaż tylko po kądzieli.

Mimo zerwanych śmiercią dostojnej matki układów z Ferdynandem, potrafił się utrzymać przy odzyskanych krajach, bo zaprzątnięty ciągle wojną protestancką Ferdynand nie mógł korzystać z szczęścia swej szlachetnej przeciwniczki, do której głównie lęgły sympatye narodu.

Jan Zygmunt pozostał przy Siedmiogrodzie i północnych Węgrach, lecz nie długo dzierżył berło w swym ręku. Zmarł w młodocianych latach, biorąc z sobą do grobu świetne imię Zapoliów, które podobnie jak ród Hunyadów przez trzy tylko pokolenia utrzymało blask i sławę którémi nagle jak gwiazda zajaśniało w historyi.

Lwów 1860.

Walery Łoziński.

PRZEGLĄD POZNAŃSKI, półrocze II, poszyt 2 i 3.

Jeżeli mamy szukać przykładu wytrwałości graniczącej z uporem w wydawaniu pisma, które niema prawie żadnej wziętości u publiczności, to przykład taki mamy na Przeglądzie poznańskim. Nie wiemy, czy inna literatura oprócz naszej może podobny przykład wykazać.

Pismo to wydawane, ile nam wiadomo, ofiarami nakładców od lat kilku (gdyż dawniej doznawało nierówuie większej niż teraz wziętości) nie ubiega się o względy publiczności, nie pochlebia ani jej smakowi w literaturze rozrywkowej; ani nawet wymaganiom poważniejszej warstwy czytelników, która dawniej ceniła Przegląd bardzo wysoko z powodu wytrawnych prac, jakie zamieszczał w zawodzie krytyki literackiej. Dziś nie znajdziesz i tego. Niebrak mu na wytrawnych a nawet wytwornych pracach. Ale ograniczone prawie wyłącznie na zawód religijny, ściśle kościelny mogą one zaledwie obchodzić bardzo nieliczne (nawet między duchowieństwem) grono lubowników piśmiennictwa teologicznego.

Zeszyt, który mamy przed sobą, należy do tych rzadkich poszytów Przeglądu, które poświęcone są w znacznej części przecież pracom innych także zawodów, oprócz spraw kościelnych i teologii.

Znajdujemy na czele „Biesiadę filozoficzną“ ks. Semeneńki. Nie masz w niej nic z teologii, przynajmniej nic z teologii pozytywnej. Podaje w niej ks. Semeneńko w postaci platonowych rozmów filozoficznych rozbiór nauki Platona o sławnych jego ideach i stosunku tych idei do Boga. Nie tu miejsce zapuszczać się w treść Biesiady. Dość powiedzieć, że ks. Semeneńko postępuje sobie tu z Platonem podług szczególniejszej, jednak przyznać należy, bardzo dobrze obmyślanej taktyki umiejętnej.

Broni on najpierwej Platona przeciwko wypaczonemu pojmowaniu go przez heglowską szkolę. Już ci się dziwnem zdaje, że nasz gorliwy katolik, a tak znakomity kaznodzieja, staje w obronie pogańskiego mędrca. Pomnąc na stanowisko autora nie bez zdumienia dochodzisz w czytaniu aż do miejsca, gdzie Platon tryumfuje nad jednostronnie go pojmującymi niemieckimi filozofami. Wywalcza mu ks. Semeneńko niepokalaność jego pierwotnego rozumienia, by wykazać że idee Platona i Bóg są dwoje różnych od siebie pojęć, nie zaś jedno jak twierdzi szkoła heglowska, która z tego powodu pomawia Platona, w sposób dosyć rubaszny często, o niejedną niedorzeczność, niewyniklość i t. p. Lecz w jakimże to celu czyni ks. Semeneńko? Oto, by Platona pobić ze swego stanowiska. Czy wyrządza tem krzywdę Platonowi. Nie sądzimy. Wszak to los wszystkich mędrców, i to ich zaszczytem, że długo potomne pokolenia spierają się z nimi i o nich. Jedni ich bronią, drudzy zwalczają. Dowodem to wielkiej doniosłości pomysłów mędrca, dowodem ogromnego zasobu mądrości w jego dziełach jeżeli tyle pokoleń znajduje w nich zawsze jeszcze albo broń dla siebie albo coś przeciw czemu warto stanąć w pełnej zbroi dyalektyki.

Nie spotka ten los naszych politycznych, literackich a nawet filozoficznych jednodniówek, które pod pozorem ważnych spraw, zwodzą spory o wyrazy, nazwania, czcze godła a właściwie o próżne interesa srogiej chciwości albo próżności.

Czci się mistrza taką walką, jaką toczy ks. Semeneńko. Sposób jego wykładania jest dosyć jasny a przytem prosty, tylko niekiedy cokolwiek zawiły albo manierowany. Zawiłość ta w niektorych miejscach wynika z samej trudności oddania rzeczy abstrakcyjnych już w samym oryginale a nie dopieroż w języku nowożytnym, który tak daleki jest całą organizacyą swoją od języka dawnych Greków. Manierowanie przypisujemy kaznodziejskim nawyknieniom. Osoby rozmawiające unoszą się czasem, wtrącają często uwagi nienależące do wykładu ściśle umiejętnego. Jednakże to nadaje „Biesiadzie“ cokolwiek dramatyczności, ożywia ją i czyni choć nieprzystępniejszą lecz powabniejszą do czytania.

„Testament Hippacego Pocieja“ i „Genealogia imienia Pociejów“ następujące po „Biesiadzie“ zawierają szacowne źródło dla badaczy dziejów szczegółowych.

Co do „Nauki ks. Hieronima Kajsiewicza o władzy doczesnej papieża“ nio możemy się wdawać w żadne uwagi, gdyż przekraczają one dozwolony nam zakres pisma naszego. Pocieszamy się jednak uznaniem ks. Kajsiewicza: „że utrzymywanie jakoby panowanie doczesne nie było papieżom niezbędne nie jest herezyą.“

Obszerny artykuł o ks. Theinera dawnych monumentach Polski i Litwy zawiera daleko obszerniejsze o tem dziele sprawozdanie, niż myśmy je podali, jak na pismo poszytowe przystało. Zawiera się tam oprócz tego ciekawa wiadomość o archiwum watykańskiem i o literackiej działalności ks. Theinera.

Pod rubryką „Rozmaitości“ znajdujemy „Opis kaplicy niepokalanege serca Maryi przy kościele OO. Kapucynów w Lublinie“ godny dla tego wspomnienia, że pochodzi z pióra p. E. Ziemięckiej; wiadomość o ojcu Lacordaire i szkole w Sorréze godna znowu dla tego uwagi, że do szkoły tej uczęszcza wielu Polaków, a generalnym inspektorem tej szkoły jest p. Wincenty Bogdanowicz, nauczycielem języka niemieckiego zaś p. Teofil Skrodzki, wołynianin. Więc i między dygnitarzami tejże znajdują polscy uczniowie ziomków.

W końcu znajdujemy w „Rozmaitościach“ literackie powitanie nowo wskrzeszonego pisma dla ludu pod n. Szkółka niedzielna które po siedmnastoletniem wychodzeniu musiało było umilknąć „w czasach brzemiennych olbrzymiemi wypadkami“, teraz zaś pomimo niemniejszej brzemienności czasów zaczęło na nowo wychodzić. Jestto jedyne tego rodzaju pismo w W. ks. Poznańskiem.

W dziale piśmiennictwa zamieszczono rozbiór broszury ks. Z. Goliana w sprawie papiezkiej: aktów synodu prowincyonalnego Lwowskiego w r. 1564 odbytego p. ks. S. Morawskiego wydanych, i dzieła ks. J. C. Janiszewskiego o bezżeństwie kapłańskiem.

Z pomiędzy innych artykułów są oprócz polemicznych i przedrukowanych dwa godne wspomnienia.

W artykule pod n. krzywdy wyrządzone Ojcu św. i kościołowi we Włoszech staje Przegląd na stanowisku obronnem względem kościoła a potępiającem oswobodzenie narodu włoskiego, w tem zgadza się z Przeglądem Gazeta Wiedeńska i Dziennik wychodzący w Gaecie.

Bardzo zato przemówił do serca i przekonania naszego artykuł: Prawa języka polskiego. Nie możemy pominąć milczeniem niektórych miejsc tego artykułu:

„Wielkie jest znaczenie słowa i w porządku Bożym i w porządku ludzkim. Do każdej mowy poosobno przywiązał Pan Bóg łaskę rozumienia, każdej poosobno pozwala się rozrastać z małych początków u dziełka i splatać potem w cudowną całość kształtów. Marzyć można w kilku językach, myśleć jasno, zdrowo i silnie tylko w jednym. Dla tego to wszyscy ci, którzy się dopuszczają zamachów przeciw mowie jakiej, grzeszą i ciężko grzeszą. Świętokradzkie ich zamiary, pokusa niszczenia dzieła Bożego powoduje ich usilnością. Przewinienie w tej mierze ma rozmaite stopnie“. Tu autor najlżej obwinia tych, co „nie znają uszanowania dla czystości mowy własnej“ cięzej tych co dzieci już zaprawiają do nauki obcych języków obok swojego; jeszcze ciężej tych „co od razu w obcej mowie dzieci chowają.... „Ale najcięższa zbrodnia takich, którzy próbują zadać gwałt duchowi ludzkiemu i wydzierają mu to, co mu najpotrzebniejsze, co najdroższe ludziom, owe słowo ich własność od kolebki, wyraz na ich pojęcia i na ich uczucia, probierz ich moralnej dobroci, zarazem sumień skazówka.“ Dalej przechodzi autor historycznie w króciuchnym poglądzie przykłady wytępiania ojczystego języka u Słowian ze strony Germanów, aż do naszych czasów. „U nas, mówi autor, język niemiecki wciska się drogami urzędowemi i koleją towarzyskich tudzież szkolnych stosunków. I w tym i w tamtym razie mamy obowiązek i mamy prawo bronić się... Wszelkie zaniedbanie w tej mierze, wszelka lekkomyślność, grzeszne są i na surową zasługują naganę.“ Oskarza autor Poznań o niedbalstwo i brak energii w tej sprawie, w końcu podnosi najnowsze wystąpienie Niegolewskiego, Dziennika poznańskiego, Nadwiślanina, nareszcie broszurę: Zbiór praw tyczących się narodowości polskiej i języka polskiego w W. ks. Poznańskiem i zachęca do wytrwania w obronie czystości języka pomimo przeciwieństw i prześladowań. Nauka ta i do nas się stosuje.

Biblioteka Warszawska na miesiąc Listopad.

Niniejszy poszyt „Biblioteki“ zawiera oprócz dokończenia Lira t. j. IV i V aktu w przekładzie Józ. Paszkowskiego, i rozprawy p. Woj. Trzetrzewińskiego, „O podatkach gruntowych stałych w królestwie Polskiem,“ pełnej niezmiernie ważnych i ciekawych danych statystycznych i historycznych (co do prawodawstwa podatkowego w Polsce), nareszcie dalszych ciągów innych artykułów dwie nowe historyczne rozprawki:

P. Karola Sosnowskiego artykuł p. n. Uskocy w Kroacyi wielce zajmujący pod względem treści, szkoda że pod względem języka i układu niedbale wypracowany. Trafnie upatruje p. Sosnowski podobieństwo między Uskokami, Kozakami i hajdukami serbskiemi. Jestto właściwośc słowiańskiego plemienia wynikająca z jego dziejowych stosunków. Nacisk Mongołów i Tatarów od połuduia i wschodu zniewolił Rusinów mieszkających na kresach Słowiańszczyzny do utworzenia bractwa wojennego ku wytępieniu najezdców. Bractwo to ujęte wpływem cywilizacyjnym w karby społecznej organizacyi utworzyło jak słusznie p. Sosnowski mówi „najdzielniejsze przedmurze bezpieczeństwa Europy“ w kozactwie zaporozkim. To było owocem cywilizacyjnego wpływu Polski, że kozacy stali się potęgą.

Hajducy serbscy utworzyli podobne bractwo przeciwko Turkom, jednak brakło im organizacyi, brakło im cywilizacyjnego wpływu sąsiadów. Przez wieki pędzili żywot wojowniczy i niepewny wśród walk ale bez stanowczych skutków. Dopiero osłabnięcie potęgi tureckiej w zeszłym wieku dozwoliło im ukonstytuować się jako naród choć wpół niezawisły pod nazwą Serbów. Uskocy są podobnemże bractwem, które powstało na północy Adryatyku i dzieliło zawsze Turcyą, Wenecyę i Austryą. Ale wpływ sąsiada zachodniego i północnego na ten naród nie był cywilizacyjny, owszem demoralizujący. Wiecznie ich wyzyskiwała Austrya do swoich celów, ale gdy jej nie byli potrzebni, zostawiała na pastwę Turkom lub Wenecyanom. Tak ustawicznie to poduszczani i wspierani, to zdradzani, pędzili oni żywot rozbójniczy, korsarski i byli postrachem adryatyckiej żeglugi. Służyli oni Austryi do podkopania potęgi Wenecyi, przyczem zawsze mogło owo mocarstwo zachować

pozory przyjaźni umywające ręce z winy Uskoków i na nich wszystko zwalając.

Z rozprawy p. Sosnowskiego widać, że było ówczesnym zwyczajem Austryi zsyłać ogromne komisye na miejsca występku, spisywać ogromne protokóły i liczyć ogromne koszta. W końcu zastraszywszy Uskoków należycie kończono komisyę na niczem pod pozorem, że niemożna odszukać winnych, albo gdy już senat wenecki bardzo nacierał, łapano kilku najwinniejszych, albo też najmniej potrzebnych, wieszano ich, zażądawszy za to w nagrodę od Wenecyi pewnych praw na morzu adryatyckiem, poduszczano na nowo Uskoków, by sobie na Wenecyi powetowali kary na nich nałożone przez rakuzkich komisarzy.

Taka jest w kilku słowach treść historyi Uskoków, pełnej bardzo zajmujących szczegółów i wypracowanej z wielką starannością co do źródeł współczesnych i miejscowych.

Pana Adolfa Kudasiewicza „Przeszłość i teraźniejszość Ortografii polskiej“ jest jedyną z rzadkich tego rodzaju rozpraw, która przy prawdziwej i obszernej nauce łączy zdrowy pogląd na rzecz, jest przeto zajmującą. Niewpadł p. Kudasiewicz w słabostkę tylu pisarzy niepowołanych na tem polu, którzy swoje przewidzenia, dziwactwa gramatyczne albo niedojrzałe owoce swego niedouctwa narzucają światu za prawidła jak n. p. dawniej Deszkiewicz później Rychlicki i wielu innych. Godna jednakże uwagi, że żadne piśmiennictwo nie obfituje tak w spory ortograficzne jak nasze.

Artykuł p. Chomętowskiego o Alfredzie Tennysonie zawiera rozbiór, a raczej sprawozdanie o sławnej elegii tego poety pod n. *In memoriam* i legendzie o śmierci króla Artura. Część ta artykułu mniej jest zajmującą niż pierwsza, zamieszczona w poprzednim zeszycie, która zawiera krytyczny pogląd na poezyą angielską tegowieczną w ogóle.

„Rozprawa o podatkach gruntowych stałych“ pana Trzetrzewińskiego jest cennym materyałem historycznym i statystycznym dla kogoś, coby z dokładną znajomośią nauk stanu chciał ten przedmiot obrobić.

Kronika paryzka uwiadamia nas jak zwykle o najciekawszych zjawiskach piśmiennictwa francuzkiego. Spośród powodzi pism obszerniejszych i małych, umiejętnych i lekkich może we Francyi tylko bardzo głośne imię, albo bardzo znakomite obrobienie, albo nareszcie przedmiot wielce całą Francyę obchodzący zjednać dziełu jakiemu pierwszeństwo — często chwilowe tylko przed innemi.

Te wszystkie trzy warunki zbiegły się, by zwrócić uwagę publiczną na znakomicie napisaną broszurę księcia a dziś cesarzą Napoleona „O umorzeniu pauperyzmu“, która wywołała listy Berangera i pani Georges Sand. — Napoleon, Beranger, Georges Sand i pauperyzm! Czyż to niedosyć, by najlichszej nawet rzeczy nadać rozgłos? Jednakże z tą broszurą ma się rzecz inaczej. Treść jej bardzo ważna, obrobienie znakomite. Przecież trzeba było zostać cesarzem Francyi, by tej pracy jeszcze w Ham dokonanej zjednać tak wielką wziętość, jaką ma dzisiaj. Dwa listy, Berangera i Georges Sand, pisane wówczas do księcia z powodu tej broszury, w których poetyczni ludu przyjaciele objawiają swoje sympatye dla pomysłów praktycznych przyszłego (wówczas) męża stanu w ulżeniu nędzy tego ludu, wydane teraz aby niejako rehabilitować cesarza wobec nieprzyjaciół, którzy mu odstępstwo od zasad w więzieniu objawianych zarzucają. Kronikarz paryzki twierdzi, że tak nie jest, twierdzi, że lud francuzki jest przekonany o niezmienności zasad Napoleona i — trzeba to wyznać — wewnętrzny spokój Francyi zdaje się świadczyć o tem.

Uwagi kronikarza paryzkiego o braku dobrych dzieł geograficznych we Francyi, w czem się ten kraj dał wyprzedzić Anglikom i Niemcom zawstydzają nas niezmiernie. To co we Francyi brakiem się zowie, byłoby dla nas bogactwem. Od lat ośmdziesięciu nie zdobyliśmy się nawet na dobrą geografię własnego kraju! Jest kilka próbek i kilka partackich fabrykcyi w tym przedmiocie, ale z tych żadna nie zasługuje nazwy geografii.

P. Piotr Al. Wereszczyński zamieszcza w Bibl. Warsz. przekład ze szwedzkiego ważnej i uczonej pracy J. A. Lindströma „O pochodzeniu Ruryka“ i jego Waregów ze szczepu czudzkiego. Dziełko to ważne dla dziejów naszych z powodu, że Ruś polska i litewska były pod władztwem potomków tegoż Ruryka i jego Norwegów.

„Kronika literacka“ zawiera uwagi o nowem wydaniu Voluminów p. Ohryzki, krytykę dzieła p. Wł. Taczanowskiego O ptakach drapieżnych itd., nareszcie zapowiedź czwartego tomu Dyplomataryusza polskiego Rzyszczewskiego i Muczkowskiego, który zawierać będzie dyplomata Mazowsza.

W Rozmaitościach znajdujemy Amb. Grabowskiego Dodatek do art. pod. n. Początek Ikonografii polskiej, świadczącej o niezmordowanej czynności sędziwego archeologa. P. Józef Toruński podaje: Wspomnienie o życiu i pismach ks. Edwarda Czarneckiego.

Z rubryki bibliograficznej i wiadomości literackich zdamy sprawę w odpowiednich rubrykaąh naszego pisma.

Kronika literacka i artystyczna.

— Wszystkie dzienniki warszawskie podnoszą jednozgodnie nader chlubne i serdeczne przyjęcie, jakiego doznał świeżo Zygmunt Kaczkowski, ukazawszy się po raz pierwszy w Warszawie. Przyjazd znakomitego autora zajął i poruszył całą inteligencyą stolicy od literatów i artystów, aż do jej wyobrazicieli o najświetniejszych imionach historycznych. Szereg istnych owacyi rozpoczął (dnia 15. b.m.) obiad u rodziców Deotymy, na którym natchniona wieszczka wygłosiła następujący wiersz na cześć gościa:

Pisma lotne, karty owe,
Co rozrzuca losów szum,
To pochodnie purpurowe,
Które w zmroku wiodą tłum.
Ruch postępu w nich się toczy
Skrzydła sztuki przez nie mkną;
Pisma owe, jakby oczy
Patrzą w spółeczeństwa dno.
W nich się skarzy boleść skryta,
Lęka się ich głosu gwałt;

W ich zwierciedle narod czyta
Swojego sumienia kształt.
Więc ilekroć się rozrośnie
Nowy z tych pochodni blask,
Tłum pozdrawia go radośnie
Jak nadziei przyszłych brzask.
Witaj między życzliwemi
Ty co w nasz wstępujesz gród!
Ty rozniecasz w polskiej ziemi
Dla nowej pochodni wschód!
Zbierasz iskry do tej łuny,
Nawiązujesz z kłosem kłos
I pieśń z pieśnią, by z Trybuny
Zagrzmiał narodowy głos!

Bezpośrednio nazajutrz zebrał się również na cześć Kaczkowskiego wielki wieczór literacki u tychżesamych państwa Łuszczewskich. Był to wieczór słusznie literackim zwany — pisze *Gazeta Warszawska* — bo Deotyma odczytała wspaniały ustęp z swego nowego poematu p. t. *Sobieski pod Wiedniem* przypisanego Zygmuntowi Kaczkowskiemu... Kilkadziesiąt osób wysłuchało go w milczeniu, nie przerywając nawet oklaskiem przy głębokich ogólniejszych myślach, przetykających wygłoszony ustęp jak brylanty kosztowną złotą oradę. Zebranie przeciągnęło się długo po północy, przypominając świetnością swą dawniejsze owe wieczory poniedziałkowe, z których słynął gościnny dom Łuszczewskich. W gronie gości znajdowali się prócz wszystkich niemal głośniejszych reprezentantom literatury także hrabiowie August i Maurycy Potoccy, Andrzej i Stanisław Zamojscy, Przezdziecki, kasztelanowie Dembowski i Wężyk, baron Rastawiecki i wielu innych. Po tym pierwszym świetnym wieczorze musiał Kaczkowski odpowiadać licznym innym jeszcze zaproszeniom, a w końcu przyjąć wielki obiad w Resursie nowej, o którym *Gazeta Warszawska* z d. 22. b. m. wyraża się dosłownie:

„Wczoraj w Resursie Nowej, sto kilkadziesiąt osób zebrało się na obiedzie danym na cześć *Zygmunta Kaczkowskiego*. Za stołem spotykaliśmy przedstawicieli wszystkich sfer towarzystwa naszego, obywatele wiejscy zasiedli obok obywateli miasta, członkowie Towarzystwa rolniczego obok licznie zebranych literatów i artystów. Solenizant zajmował miejsce między hr. Andrzejem Zamojskim z jednej, a Józefem Korzeniowskim z drugiej strony. Wzniesiono toast na cześć Kaczkowskiego, który nań krótko, alo wymownie odpowiedział, przypisując te dowody życzliwości nie dotychczasowym zasługom swoim, lecz nadziei pochlebnej dlań, że może z czasem położyć zasługi, chociażby nawet na szerszem jeszcze polu, niż pole pisarskie. Rozmowy po obiedzie zatrzymały większą część towarzystwa do godz. 7 to jest do chwili otwarcia prelekcyi w Resursie kupieckiej.“

Świetne i zaszczytne to przyjęcie autora naszych stron w odległej stolicy sprawiło nam — wyznajemy szczerze — radość niekłamaną. Hołd składany reprezentantowi literatury przez wszystkie warstwy społeczeństwa służy za najlepszy dowód, że literatura nasza nie stoi oderwanie, ale wrosła w życie narodu i zespoliła się z jego potrzebami. Do czci dla talentu, uznania dla zasługi na tem polu poczuwają się już nie sami tylko współtowarzysze zawodu, ale w ogóle reprezentanci całego narodu.

— Przed tutejszym sądem karnym ma wkrótce wytoczyć się publicznie sprawa interesująca mianowicie świat literacki. Wiadomo że z powodu zakończenia powieści W. Łozińskiego *Dwie nocy* wytoczyła c. k. prokuratorya przeciw autorowi tudzież odpowiedzialnemu wydawcy *Dzien. lit.* panu Wojciechowi Manieckiemu zaskarzenie o podburzanie (§.300). Jak słychać skończyło się już śledztwo wstępne tak z samym głównie obwinionym p. Walerym Łozińskim jakoteż i z resztą osób wmieszanych, a cały proces wytoczy się niebawem do ostatecznego rozstrzygnięcia. Rozprawy publiczne będą tem ciekawsze, że obwinionego bronić będzie p. Zygmunt Rodakowski, najzdolniejszy i najwymowniejszy z tutejszych obrońców prawnych.

— Jutro w wilię ś. Saturnina przedstawiony będzie na tutejszej scenie na dochód p. Apoloniusza Maleszewskiego dramat sześcioaktowy *Listopad*, przerobiony przez J. N. Kamińskiego z znanej powieści Rzewuskiego. Względy beneficianta u publiczności i sama nazwa zapowiadają zgromadzenie nader liczne. Zagajająca się pora benefisów wprowadzi kilka sztuk nowych do nietęgiego repertoarzu naszej scenie. P. Ignacy Kaliciński wybrał Ant. Małeckiego *List żelazny*, policzony w krytykach warszawskich do najcelniejszych arcydzieł naszej literatury. P. Paulina Targowska przedstawi również sztukę oryginalną. Dla p. Aszperger przeznaczył Korzeniowski swój drukujący się obecnie w Gazecie warszawskiej dramat *Beata*.

— Od kilku dni zwraca na siebie uwagę publiczności nowa wystawa fortografii pana Ignacego Stahla przy sklepie Jürgensa. P. Ignacy Stahl jest niezaprzeczenie najpierwszym i najzdolniejszym z naszych fotografów, a obrazy jego tak co do poprawności, precyzyi, podobieństwa, jako też co do wytworności nie ustępują zgoła najcelniejszym wzorom, jakie zdarzało nam się widzieć z pracowni fotografów paryskich, berlińskich i wiedeńskich. W świeżej wystawie znajdujemy przewyborne portrety kilku znanych powszechnie osób. Uderza mianowicie niezrównanie schwycona postać Kornela Ujejskiego, Mikulego, obudwu dyrektorów sceny polskiej, malarza Raczyńskiego i kilku artystek sceny polskiej, między któremi pełna powabu, życia i dowcipu twarz p. Pauliny Targowskiej aż na trzech różnych występuje obrazach. P. Stahl powziął obecnie zamiar ułożyć album fotografii z wszystkich celniejszych naszych literatów i artystów i w tym celu zawezwał już pośrednictwa jednego z tutejszych pisarzy.

— Żałoba po zgonie rossyjskiej cesarzowej matki pozbawia w tej chwili Warszawy wszelkich rozrywek publicznych a temsamem i przedstawień teatralnych. Korzystając z tych feryi przymusowych, udał się p. Jan Królikowski, najznakomitszy po Żółkowskim artysta sceny warszawskiej na wezwanie p. Pfeifra do Krakowa i z wielkiem powodzeniem wystąpił już w kilku swych rolach świetniejszych. Słychać że zapobiegliwym staraniom p. Pfeifra powiodło się także pozyskać na kilka występów gościnnych pana Żołkowskiego. Nie pojmujemy, dlaczego nasza dyrekcya przy większych zasobach i pomyślniejszych okolicznościach nie pójdzie za tym przykładem i nie zapewni tejżesamej przyjemności tak wiernej sobie publiczności tutejszej. Miałyżby względy ekonomiczne stać temu przeszkodą? Nie podobna! Pan Pfeifer w stokroć trudniejszem położeniu, bez subwencyi, bez poparcia mógł niedawno pozyskać na szereg występów p. Rychtera a obecnie p. Królikowskiego, a naszej tak intratnej ostatniemi laty scenie lwowskiej miałoby zbywać do tego środków?

— W piątek odegrano po raz pierwszy konkursową komedyę Józefa Korzeniowskiego *Majątek albo imię*. W jednym z następnych numerów poświęcimy obszerny rozbiór temu z wielu względów pięknemu utworowi, teraz musimy tylko wyznać, że sukces pierwszego przedstawienia nie ze wszystkiem odpowiedział oczekiwaniom.

Z tym numerem kończy się kwartał dla tych abonentów, którzy do końca Listopada prenumerowali. Prosimy o wczesne nadesłanie dalszej prenumeraty.

Wydawcy i dpowiedzialni Redaktorowie: *Jan Zacharjasiewicz, Alexander Szedler.* Z drukarni E. Winiarza.